…OK I-szy · 15 LIPIEC 1933 R. · Opłata pocztowa uiszczona ryczał…

PRAKTYCZNA PANI №20

DOBRA OBYWATELKA

TYGODNIK ILUSTROWANY

WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ

30 gr.

Prenumerata miesięczna 1.30 zł.

Numer ten zawiera 24 str. tekstu z rycinami i kolorowemi modelami sukien oraz osobny arkusz z tablicą krojów i wzorami robót.

Treść:



POLSKIE MORZE!

POLSKIE OKRĘTY!



Polskie okręty na polskiem morzu.



Między Gdynią a Orłowem.



Domki kaszubskie na Helu.

Wymawiamy te słowa z radością i dumą, ale duma jest tylko wówczas usprawiedliwiona jeśli poczuwamy się do tego, że to polskie morze, ta polska marynarka mają nam coś do zawdzięczenia.

To co jest, jest niewątpliwie i piękne i wielkie jak na krótkie nasze, bo zaledwie piętnastoletnie, władanie polskiem wybrzeżem, ale miłość nasza winna sprawić aby z każdym rokiem stawało się coraz potężniejsze i stanowiło naszą chlubę i obronę.





TAM GDZIE JEST PIĘKNO ODPOCZYWA NIETYLKO CIAŁO ALE TAKŻE DUSZA





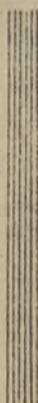
1. *Fragment z Jastrzębiej Góry.*

2. *Kapliczka na rozstajnych drogach pod Wielką Wsią.*

3 i 4 Kartuzy w tak zwanej kaszubskiej Szwajcarji obfitują w prześliczne widoki.









Obrus podwieczorkowy haftowany kolorami



Motyw do regularnego rozłożenia na obrusie.

Na liczne prośby naszych Czztelniczek podajemy w dzisiejszym numerze kilka motywów haftu ludowego, do obrusa podwieczorkowego, którego fotogiafja zdobi okładkę numeru 8 Praktycznej Pani.

Obrus podwieczorkowy, kwadratowy, wielkość 150 X 150 cm. Obręb zwykłą mereżką. Haft w kolorach pomarańczowym, bronzowym, szafirowym i niebieskim. Wzoru nie należy przerysowywać, na płótno, ale wykonać odliczając nitki jak na kanwie. *(Patrz dokończenie na str. 21).*

ICH WINY

Zatrzymała się na chwilę w przedpokoju i mimo woli spojrzała w lustro jaskrawo oświetlone.

Jakkolwiek z pod jasnego filcu ledwie mały pukiel wysuwał się z boku, zdawało się jej, że każdy kto spojrzy na nią pozna odrazu nieład ubrania, zjeżone włosy i niepokój w duszy, którego jakoby nie umiała skryć pod miękką fałdą płaszcza.

Ta dusza, to było tak mocno bijące jej serce, że głuszyła w okolo nawet hałas maszyny, na której jakieś dziewczęce ręce wystukiwały w przyległej kancelarji adwokackiej pensum dzienne.

Tymczasem służący mecenasa z jej biletem wizytowym w ręce, po pełnem szacunku pochyleniu przed drzwiami gabinetu, czekał odpowiedzi na swe dyskretne pukanie. Poprzez ciężką portjerę musiał usłyszeć odpowiedź, bo wszedł cicho i za chwilę Anna ujrzała go pogodnego, jak z zapraszającym giestem trzymał otwarte dla niej podwoje.

Weszła natychmiast otulona w płaszcz, niosąc na sobie nieco jesiennej perlistej mgły i szarpiącą rozterkę w ten niesłychanie zaciszny przybytek prawniczej mądrości.

Mecenas Giers czekał ją u progu, przywitał serdecznie, ale gdy wraz z nią zbliżył się w krąg potężnej lampy oświecającej biurko i posadził w fotelu, musiała go zdumieć ściągnięta nerwowo twarz, a może wyraz dużych, złotawych oczu, bo spytał zaraz:

— Pani Anno Co pani jest?

Ona chciała się uśmiechnąć, ale tylko grymas skrzywił jej usta, i siląc się na spokój, odpowiedziała.

— Tadeusza od poniedziałku nie ma w domu.

Mecenas nie okazał zdziwienia.

— To znaczy, — rzekł zwolna licząc na palcach: wtorek, środa, dziś mamy czwartek wieczór... czwarty dzień dobiega. Czy wyjechał koleją?

— Ja nie wiem. Pan rozumie, znając nas od lat tylu, że w ostatnich czasach nie pytam nigdy dokąd wyjeżdża czy wychodzi... Ma swój klucz od gabinetu, który łączy się z przedpokojem, ale skąd także prowadzą drzwi wprost na schody.

W poniedziałek wyszedł do biura o 10 rano i odtąd nie wiem co się z nim dzieje.

— Jakto? A w biurze...

— Telefonowano do mnie dopiero we wtorek, a ja wstydząc się poprostu, przypuszczając że... jest pod miastem... odpowiedziałam, że wyjechał do Gdańska.

— To pani źle zrobiła. Należało dać mi znać.

— Ależ drogi panie, — tłomaczyła się Anna, — myślałam, że... lada chwila zjawi się.

— Pani źle zrobiła, — powtórzył mecenas z powagą. Jutro mamy posiedzenie rady nadzorczej naszej Spółki. Tadeusz jako prezes musi być obecny, musi się znaleźć, choćby go trzeba było szukać w Lublinie.

Nie wiem jak się to gniazdko nazywa, — rzuciła gniewnie — jestem niespokojna, więc przyszłam do pana.

— Czy pani zauważyła w nim teraz jakąś zmianę? Zdenerwowanie?

— Nic osobliwego. Był milczący, ale to już trwa oddawna. Te obiady! Co za męka! Pan wie, że przywykłam do mego losu i tylko mi dzieci żal. Oleś, jak to chłopiec, buntuje się, czasm zakpi, ale Gita i Marta odczuwają boleśnie humory ojca i jego moralny upadek...

— Co pani przez to rozumie? Co wiedzą córki?

— Cóż za naiwność! Niecierpliwie odparła zapytana. Czy dzisiejsze dziewczęta są tak ślepe jak ja byłam, albo inne z mojej epoki? Zresztą przed kim się wyżalę? Dzieci to najbliżsi przyjaciele — nie moja wina jeśli muszą sądzić surowo rodzonego ojca.

— Pani Anno, — odezwał się mecenas po krótkim namyśle. Nadeszła chwila decydująca — niewiem co przyniesie pani i dzieciom, co samemu Tadeuszowi. Zaważyć może na waszej przyszłości, dlatego dobrze że pani do mnie przyszła, tylko może o jeden dzień zapóżno...

— Co pan przypuszcza? Przecież nie targnął się na życie? Przecież nie miał powodu, — mówiła szybko Anna. Urządził swą własną egzystencję od lat kilku po za ścianami domu. Ja mu nie robiłam scen ani wymówek tylko się usunęłam w cień — rozmawialiśmy jedynie o sprawach potocznych, koniecznych... Dzieci się uczą, wciąż są potrzeby... Mówiliśmy obojętnie. A wszak finanse nasze i wasze, t. j. Spółki źle nie stoją, nieprawdaż?



Mecenas tymczasem otworzył jedną z szuflad wielkiego biurka i wydostał kopertę z pieczęcią. Pani Anna odrazu poznała pismo męża.

— Co to jest? Testament?

— Sądzę, że nie, — odparł Giers z powagą. Jest to pakiet, który przed kilku miesiącami oddał mi Tadeusz z tym nakazem abym go otworzył i przeczytał gdyby nieobecność jego w domu przedłużyła się ponad dni trzy. Był wtedy smutny i jakby niezdrów, ale gdy później widywaliśmy się dość często, zdawał mi się normalnym, czynnym i o depozycie nie wspominał więcej.

Czy mam go dziś otworzyć?

— O! Tak, tak, — zawołała Anna. Lękam się... ale tam chyba znajdziemy rozwiązanie. Lęk nie opuszcza mnie zresztą — wolę pewność.

— A zatem — tu mecenas spokojnym, stanowczym ruchem kościanego noża rozciął kopertę.

Anna zbladła i przytuliła rękę do walącego w piersi serca.

Tymczasem Giers wyjął zawartość depozytu i ułożył na stole.

Były to luźne kartki papieru drobno zapisane. Prócz tego na wierzchu list z tytułem: Kochany Julu!

List był krótki, zresztą wprawne oko prawnika przywykłe do badania dokumentów ludzkich ogarnęło jego treść jednym rzutem oka. Przejrzał też szybko pierwszą kartę rękopisu.

Anna przeżerała oczami jego twarz marmurową od wczesnej młodości tak dobrze znaną, twarz w której nie umiała nigdy czytać ani dawniej ani dziś. On jednak pierwszy coś wiedział, on jej powie za chwilę, on wytłomaczy nieobecność Tadeusza.

Jakimkolwiek był jej obecny stosnek do męża, mimo, że mówiła o obopólnej obojętności, sam stan jej nerwów niepojęty niepokój, świadczyły jasno, że dwadzieścia lat pożycia zostawiło tajemnicze węzły, które dziś zaciskając się niby kajdany, były z jedwabiu i złotej przędzy może.

— Pani Anno, — rzekł w końcu Giers — oto list do mnie. Zdaje się, że obawy pani były płonne. Życiu jego narazie nie grozi nic, natomiast... ale niech pani posłucha: Gdy tę kopertę otworzysz, rodzina moja od trzech dni będzie w nieświadomości mego losu. Pragnę abyś przeczytał notatki, do pisania których skłoniła mnie gorzka samotność. Nie wiem jeszcze na jaką nową wejdę drogę — spokojny jestem, że kłopotu wam nie sprawię, finanse zostawiam w porządku, zarówno dla rodziny jak i w zakresie Spółki, którą wiem, że poprowadzisz jak najlepiej, — tylko odejdę, bo tak jak dotąd żyć dłużej nie potrafię. Sprobuję inaczej.

Tadeusz.

— Więc to pamiętnik? Szepnęła Anna.

— Zostawiam go pani do przeczytania — ja się treści mniej więcej domyślam, a pani postąpi tak aby była dla Tadeusza i dla Was rzeczywiście inna jakaś droga... Może jeszcze czas!

To rzekłszy wyszedł.

Anna drżącemi rękami wzięła do rąk luźne arkusze, lecz oczy jej były zamglone, zgubiła początek, chwyciła jakąś kartkę, która jej się z kolan zsuwała, a gdy ją uderzyło własne jej imię powtórzone kilka razy — zaczęła od środka.

...„Kiedy się skończyły te chwile wzajemnego odczucia, kiedy Anna zobojętniała? Określić trudno. To pewne, żeśmy sobie mieli coraz mniej do powiedzenia, że była w naszym dom okropna nuda, że godziny biurowe najwięcej mi dawały zadowolenia, natomiast powrot pod ten dach gdzie miałem tak zwanych „najdroższych" ociągałem narażając się na wymówki Anny. Wreszcie jadałem obiady sam — dzieci wracały ze szkoły wcześniej, podobno czekać im było niezdrowo. Kiedy Anna zasiadała przy swoim późnym obiedzie z robotą drutową, wiedziałem że za chwilę odezwie się z czemś co mi przykrość sprawi, zostawiając niesmak. — To nie była w całości jej wina. — Czasem dawałem pozory obojętności na potrzeby dzieci — tak niewymownie drażniła mnie rozmowa o pieniądzach... Dawniej bywało inaczej..."

Nagle w mrocznym gabinecie zaterkotał telefon.

Anna mimowoli wyciągnęła rękę i zastygła.

Giers wchodził właśnie. Dwa razy jeszcze dzwonek zdążył się odezwać.

Oczy Anny zawisły pytająco na martwym przedmiocie, który niósł dla niej wiadomość, tego była pewna.

Giers słuchał, mówiąc od czasu do czasu: tak, tak, rozumiem, bardzo dobrze...

Spoglądał przytem na Annę z kojącym uśmiechem, który dodawał jej otuchy.

— Skąd mówisz... Z domu... Mam czas, oczywiście — tak... Jestem... Sam... dodał spojrzawszy na fotel...

Anny już nie było.

— Za pół godziny czekam cię, — dodał zwolna. Muszę jeszcze zrobić pewne notatki, rozporządzić w kancelarji na jutrzejszą sesję — mówił bardzo wolno, — zatem do widzenia — a może za chwilę zadzwonię — zastanę cię jeszcze?...

Rozmowa ustała. Giers zbierał z dywanu rozsypane kartki, kładł do koperty.

W pokoju trwał jeszcz zapach perfum Anny... Na biurku leżała jej maleńka chusteczka.

— — — — — — — — — — — — — —

Ona sama tymczasem wyprostowana w przygodnym samochodzie mknie na wyścigi z motorem całą siłą i energją swej duszy, omija przeszkody, wyprzedza koła lotną myślą...

A sekundy uciekają i dystans zmniejsza się zbyt wolno.

Pocóż wyszłam z domu właśnie w tej godzinie! Tak, ale gdyby nie zobaczyła się z Giersem, gdyby nie czytała tej jedynej ze wszystkich kartek pamiętnika, czy czułaby w tej chwili tak silne postanowienie, czy byłaby rażona poprostu światłem, którego istnienia nie domyślała się?

Wreszcie kończy się podróż pełna udręki. Anna wpada do windy i wznosi się do góry...

Oto już piętro jej mieszkania, jej zamkniętego domu, w którym niegdyś było tajemne szczęście, potem rozgwar małego światka rodziców i dzieci, potem wygasła nędzna pustka, wreszcie tłumiony, niespokojny wrzący wulkan...

Drżącym w ręce jej kluczem otwiera zamek przedpokoju. Serce jej łomocze... Na prawo drzwi do gabinetu Tadeusza, Drzwi zamknięte od kilku dni. Dostać się tam niepodobna, gdy pan domu nieobecny. Ma swoje własne drugie wejście. Od całego mieszkania, od rodziny odgrodził się sam... **Chciał tego sam...** powtarza Anna uparcie.

A jednak wie, że coś trzeba ratować, kogoś nad przepaścią za rękę chwycić i... nie dać!

I ona musi to zrobić—ona bez niczyjej pomocy... wbrew wszystkiemu. Ale jak?

Gdyby nie otworzył jej teraz? Gdyby Gdyby tam, za drzwiami stało się coś strasznego... Teraz... Przytuliła się do drzwi gabinetu. Usłyszała głos.

— Boże! Z kim on mówi? Do siebie? Nie! To tylko odpowiedzi do aparatu... Tak to Giers trzymał go u telefonu... Giers jej pomagał. Zastukała mocno. Na to nie było oddźwięku, tylko wszystko zamilkło i Anna usłyszała kroki, następnie otwieranie drzwi... Stamtąd tylko jeden krok na schody i w bezpowrotną może drogę.

Ruchy jej były szybkie jak myśl. Skoczyła ku wyjściu, otworzyła i... stanęła na wprost męża.

Gdyby jedna sekunda spóźnienia...

— — — — — — — — — — — — — —

Dobrywieczór, Aniu, — rzekł łagodnie.

— Tadeuszu, — odezwała się zadyszana trochę.— myślałam, że zostaniesz w domu.

— Idę do Julka — czeka na mnie.

— A ja cię proszę o chwilę rozmowy,— szepnęła, wejdźmy do twego pokoju.

— Giers czeka, — powtórzył, ale nie sprzeciwiał się i kluczem otwierał swe drzwi. Anna weszła do środka.

A gdy zabłysło światło, gdy rzuciła okiem na zakurzone sprzęty od kilku dni nietknięte, na niedopałki papierosów gromadzące się w popielniczkach, na cały nieład martwoty świadczący o nieładzie myśli, — zdjął ją wstręt, a potem lęk. Tutaj nie było nic coby trwało, natomiast coś się kończyło...

Tymczasem Tadeusz ciężko oparł się o stół i zapytał:

— Co chciałaś mi powiedzieć?

Głos jego miał to samo łagodne, smutne brzmienie, jakby zamierało życie.

— Co miałam powiedzieć? — powtórzyła Anna — a wtem łkanie wstrząsnęło nią i załamała się padając na kolana. Głowę oparła o poręcz fotela.

Wszystko! Jęknęła.

— Co ty, Aniu... Co tobie? Mówił zdumiony — jesteś rozdrażniona? Wstań i usiądź.

Podniósł ją i chciał rozebrać z płaszcza, ale nie pozwoliła drżąc z zimna.

— Ja muszę mówić z tobą, ja nie pozwolę aby tak jak dotąd było między nami. Nie chcę abyś znikał ciągle z domu na kilka dni, na tydzień, aby potem może odejść na zawsze... My się musimy porozumieć.

Gdy tak stali naprzeciw siebie zdenerwowani, ale bez gniewu zdawałoby się, że do porozumienia dojść łatwo.

Anna nie widziała przepaści. Mostem była jej dobra wola.

— Wyjeżdżałem — zaczął.

— No! Tak, — przerwała pojednawczo, ja wiem, że to czasem konieczne, tylko uprzedź mnie, w biurze czy w domu. Ja się niepokoiłam...

— Ty o mnie? Zaśmiał się jakoś niemile.

— Przecież musimy wiedzieć o sobie. Nie rozumiem odkąd staliśmy się tobie wszyscy nienawistni?...

— Nie, odrzekł, — tylko obcy, dalecy.

— Czy nie czułeś, że byliśmy nieszczęśliwi, dzieci i ja?

— Podczas gdy ja opływałem w pociechy? — zadrwił.

Anna łagodnie ujęła jego rękę. Mąż nie odtrącił tego dotknięcia, tylko jakby śmiertelnie znużony osunął się na krzesło.

— Nie mówmy o tem co było, — odezwała się miękko. Nie jestem bez winy— dołożę starań abyś mógł wrócić do nas, aby pogoda wróciła.

— A czyż to możliwe w ogóle? — zapytał.

Wyglądasz jak człowiek chory, musisz się uspokoić między nami.

— Między twojemi dziećmi? — rzucił gorzko.

— Tadeuszu, to nasze dzieci. Zbliż się do nich — doprawdy warto dać im trochę serca.

-- Nie trzeba było tworzyć wrogiego obozu. Nie trzeba było otaczać mnie atmosferą zgrozy.

Nie zrobiłem krzywdy ani im ani tobie, nawet gdy...

Anna jęknęła.

— Cicho! Rzekła.

Wszystko zapomni i przebaczy, ale o tem mówić nie wolno.

Opanowała się jednak.

— Dzieci muszą wyczuwać ciepło. Od ciebie biła obojętność.

— Anno to był ból nie obojętność. Poza moją sakiewką nic was nie obchodziło. A przecież zostawała na moich barkach cała za waszą egzystencję odpowiedzialność, tylko nie było osłody — nie było w domu przyjaciół. Tego Anno robić nie wolno...

— Ktoż zaczął pierwszy? — oburzyła się.

— Czy będziemy porównywać daty niewierności? — Zaśmiał się smutno.

— Ja cię nie zdradzałam, przysięgam! Ale nie byłaś moją. Gdzie to od lat krążyły twe myśli i sentymenta? Koło dzieci? — Rozumiałem. Koło twej rozśpiewanej, artystycznej rodziny? To znosiłem cierpliwie. Lubiłaś być pierwszą w stowarzyszeniach, rej wodzić wśród przyjaciółek — ulegałem. Lecz przyznaj, że dla mnie nie było czasu. Samotność ogarniała mnie wewnątrz mego gwarnego domu, samotność czasem nie do zniesienia — stawałem się mrukliwy, nudny, nie wiedziałem jak się do was odzywać. Wreszcie usunąłem się i... znalazłem nagrodę. Porównaj daty Anno, umiesz przecie rachować... Czy chcesz jeszcze coś wiedzieć?

Anna milczała przez chwilę. Przemknęło jej przez głowę to samo zdanie czy przestroga, którą już raz usłyszała w gabinecie Giersa gdy krótkie spowiedzi Tadeusza wysypywały jej się z rąk. Skąd znała te słowa? „Jeśli chcesz zmiany w położeniu bez wyjścia szukaj winy we własnem sercu".

Z tem uczuciem tu biegła, i z tem uczuciem słuchała Tadeusza, który po raz pierwszy wyszedł z zaklętego koła, milczenia.

Anna chciała być winną, bo jeśliby przyjęła na siebie cały ciężar, tej rodzinnej klęski, to ma wolę by powstać i na inną wejść drogę. Jeśli Tadeusz ją oskarża, to ona potrafi okazać skruchę i ze stygmatem przebaczenia na czole zacząć dla nich obojga inne, szlachetniejsze życie.

Spojrzała na męża. Szara jego twarz, bezbrzeżne wyczerpanie, smutek duszy budziły w niej dawno niedoznaną litość. Czy można dozwolić aby po obcych kątach włóczył to swoje znużenie? Żadne inne ręce tylko jej własne mogą położyć balsam na jego zbolałą głowę.

Czas mijał — należało coś powiedzieć. Z męką stwierdzała, że łatwiej pomyśleć niż wymówić słowa: Przebacz! Gdy się samej ma do przebaczenia najgłębszą i najboleśniejszą obrazę. Chociażby się tak mocno pragnęło wszystko zatopić w zapomnieniu.

A jednak tylko to słowo mogło otworzyć zamknięte, urażone męskie serce, i jeszcze jakaś przyziemna doraźna pomoc, bo on był chory, moralnie i fizycznie. Mienił się w oczach.

— Może ja ci zrobię gorącej herbaty? Powiedziała poprostu.

Odpowiedział jej wdzięcznym wzrokiem.

— Ale Giers czeka na mnie, — przypomniał słabo.

— Ja mu powiem...Zadzwonię... — rzekła szybko.

Pierwsze to zwycięstwo napełniło ją otuchą.

Odsunęła rygiel, który bronił drzwi od mieszkania. W przedpokoju zapomniane przez nią paliło się światło. Błękitny chodnik tłumił kroki — na ścianach piękne sztychy witały ich znajomym rysunkiem. Drzwi do małego saloniku Anny były otwarte. Z ulicy silna lampa łukowa czyniła wyraźnemi zarysy miłych sprzętów, które niegdyś razem wybierali — pachniały kwiaty w wazonie— ulubiona tuberoza Anny więdła z tęsknoty...

— Tutaj odpocznij — szepnęła jakby z nim była w czułym spisku, jakby nikt nie miał wiedzieć, że mąż czeka w pokoju najwłaśniejszej żony na czarkę herbaty, którą musiała zawsze przyrządzać sama zręcznemi rękami. A on się dziwnie łatwo poddawał czarowi tajemniczej chwi-

li, tym zmienionym rolom, gdy odpowiedzialność za najbliższe godziny brała na siebie kochana niegdyś kobieta.

Teraz ona zdjęła z niego płaszcz, i miała się oddalić, gdy Tadeusz przytrzymał ją i zmusił by koło niego usiadła.

— Jak tu u ciebie dobrze — odezwał się — jak ja ci dziękuję za poczciwe twoje słowa....

— Cicho, cicho, — mówiła półgłosem. Dam ci zaraz herbaty.

—Nie odchodź,—prosił. Odpocznę tutaj...

I objąwszy ją ramieniem oparł głowę o jej równo bijące serce.

— Czy odtąd razem? — Spytała.

— Z twoją pomocą, Aniu...

Po twarzy jej w mroku spływały łzy— w duszy śpiewała radość. Anna myślała:

— Kto mi szepnął te słowa: „Szukaj winy we własnem sercu" niech będzie błogosławiony! **Anna Horska.**

Opieka nad małoletnimi w świetle prawa obowiązującego.

Opieka jest to instytucja ustanowiona przez prawo w interesie dzieci nieletnich, pozostałych po śmierci jednego z rodziców. Małoletnim zaś zgodnie z odpowiedniemi przepisami jest na terenie b. Kongresówki każda osoba, która nie ma jeszcze ukończonych 21 lat. Dopiero z chwilą dojścia do tego wieku, nadaje kodeks jednostce pełnię uprawnień cywilnych, zezwalając jej jedynie w drodze wyjątku na korzystanie z niektórych praw w okresie małoletności jak np. zawarcie małżeństwa, sporządzenie testamentu, zawarcie umowy przedślubnej, nakazując jednak małoletnim zachowania pewnych dodatkowych formalności przy dokonywaniu tych aktów. Do władz opiekuńczych, mających za zadanie czuwanie nad osobą oraz majątkiem nieletniego, należą: opiekun główny, opiekun przydany, rada familijna i sąd okręgowy, który sprawuje w pewnych przypadkach kontrolę nad czynnościami opieki a w pewnych uzupełnia ją, zatwierdzając niektóre postanowienia rady familijnej.

Opiekunem głównym jest z samego prawa jedno z rodziców (ojciec lub matka) pozostałe przy życiu. W braku rodziców opieka należy ustawowo do wstępnych (dziadków), a wreszcie, gdy tych niema, opiekę ustanawia rada familijna. Rodzice mogą również w testamencie wyznaczyć dzieciom opiekunów.

Jeżeli chodzi o opiekę rodziców, to prawo przeprowadza rozróżnienie pomiędzy opieką sprawowaną przez ojca, a tąż władzą sprawowaną przez matkę. Otóż matka może zawsze się od opieki wymówić, nie potrzebuje ona przytem usprawiedliwiać, powziętej przez siebie decyzji, a władna jest wprost oświadczyć, że nie chce się podjąć obowiązków opiekunki. Druga różnica polega na tem, że gdy opieka służąca ojcu nie podlega żadnym ograniczeniom, matka może być poddana pewnej kontroli, ustanowionej zgóry przez ojca za jego życia, który w ten sposób może jej wyznaczyć jednego lub więcej doradców.

Trzecią skolei cechą charakterystyczną opieki macierzyńskiej, to nominacja kuratora ciąży na przypadek, gdy matka w chwili śmierci męża jest brzemienną. Kurator winien czuwać nad utrzymaniem w całości spadku, jaki na oczekiwanego potomka zmarłego przypadnie. Z chwilą urodzenia się dziecka, matka staje się jego opiekunką główną, zaś kurator opiekunem przydanym.

Wreszcie czwartą cechą tej opieki jest możliwość pozbawienia matki władzy opiekuńczej wrazie wstąpienia w powtórne związki małżeńskie. Gdy rada familijna utrzyma ją nadal przy opiece, dodaje jej nowego męża za współopiekuna, który staje się wraz z żoną solidarnie odpowiedzialnym za należyte sprawowanie tej opieki.

Solidarna odpowiedzialność męża będzie miała ten skutek, że dziecko skrzywdzone z powodu sprawowania przez matkę opieki będzie mogło wystąpić bezpośrednio na drogę sądową przeciwko ojczymowi.

Radę familijną zwołuje sąd miejsca, gdzie małoletni przed urządzeniem opieki ostatnio zamieszkiwał. O konieczności zwołania rady może sędziego grodzkiego zawiadomić każdy, a więc zarówno krewny, osoba zainteresowana (dłużnik lub wierzyciel) jak i władza policyjna. Pozostawienie małoletniemu przez rodziców majątku nie jest niezbędnym warunkiem zwołania rady familijnej, jednakże w większości wypadków opieka zostaje ustanowiona, a tem samem zwołanie rady następuje, wrazie istnienia spadku. W skład rady wchodzą: sędzia grodzki jako przewodniczący, krewni, powinowaci lub przyjaciele rodziny w liczbie 6, wyznaczeni przez sędziego grodzkiego, według zasad następujących: a) krewni lub powinowaci winni być powołani po połowie z linji ojczystej i po połowie z linji macierzystej, b) rodzeni bracia i siostry małoletniego nie podlegają ograniczeniom co do liczby (jeżeli ich jest 6 lub więcej, wszyscy wchodzą do rady familijnej), c) sędzia grodzki winien powołać z każdej linji tylko najbliższych. Zaznaczyć należy, że dopiero od r. 1917 kobiety mogą wchodzić w skład rady familijnej.

Siedzibą rady familijnej jest miejscowy sąd grodzki, przyczem zebrania nie są publiczne, a osoby trzecie nie mogą w nich uczestniczyć. Jeżeli chodzi o kompetencje rady familijnej, to przedewszystkiem mianuje ona opiekuna głównego, jeżeli nie ma opieki z prawa (t. j. ojca lub matki), mianuje zawsze opiekuna przydanego, usuwa opiekunów, sprawuje nadzór zarówno nad nimi jak i nad sprawami majątkowemi oraz osobistemi pupila. Nadzór ten, jest mniejszy, gdy istnieje opieka ojca lub matki, większy, gdy obowiązki te sprawują inne osoby. W każdym jednak razie cała sfera czynności, dotyczących: aljenacji nieruchomości, pożyczek wszelkiego rodzaju, przyjęcia lub zrzeczenia się spadku, działów, układów pojednawczych — należy do rady familijnej.

W każdej opiece oprócz opiekuna głównego musi być ustanowiony i opiekun przydany. Ma on na celu: kontrolę nad czynnościami opiekuna głównego oraz zastępstwo w prowadzeniu spraw, w których zachodzi sprzeczność pomiędzy interesem małoletniego a interesem opiekuna głównego.

Do obowiązków opiekuna głównego należy piecza nad osobą małoletniego, zastępowanie go w czynnościach cywilnych oraz zarząd jego majątku. Pod pojęciem starań nad osobą należy rozumieć: wychowywanie nieletniego, kształcenie oraz przygotowywanie do odpowiedniego zawodu.

Opieka jest urzędem bezpłatnym, jest to obowiązek obywatelski honorowy, który w danych okolicznościach musi obywatel wykonać.

Nie ma on prawa żądać jakiegokolwiek wynagrodzenia za swoje czynności, atoli może mu rada familijna przyznać pewną kwotę roczną na wydatki administracyjne oraz może go upoważnić do przybrania sobie do pomocy płatnych rządców (zwłaszcza wtedy, gdy nieletni, posiada większy majątek). Opiekun winien zarządzać majątkiem nieletniego sumiennie, tak jakby zarządzał swoim własnym. Nie ma on prawa sam kupować dóbr małoletniego oraz brać ich w dzierżawę, czynić darowizny z majątku (oprócz zwyczajowych drobnych podarków).

Opiekun winien składać radzie familijnej rachunki z opieki. Prawo rozróżnia tu rachunki coroczne (od składania których zwalnia ojca i matkę) oraz ostateczne, (które składać musi każdy opiekun). Rodzice małoletniego dlatego są zwolnieni od składania rachunków corocznych, ponieważ mają oni użytkowanie na majątku dziecka, to znaczy, że zdają sprawę tylko z zarządu substancji spadku, a nie potrzebują wykazywać użycia dochodów.

Takie jest w najogólniejszych zarysach polskie prawo opiekuńcze. Jako zasadniczy rys jego charakterystyczny wymienić należy to, że nosi ono cechę familijną, opierając opiekę nad małoletnimi na rodzinie pupila. Na przeciwnem stanowisku stoją prawa germańskie nadając władzom administracyjnym szeroką ingerencję do spraw opiekuńczych. Stanowisko zdaniem naszem niezbyt szczęśliwe, jako wprowadzające czynniki rodzinie obce oraz z natury rzeczy, nastrojone formalnie, do kompleksu spraw, wymagających: głębokiej znajomości stosunków lokalnych, oraz potrzeb danego środowiska, a stąd podejścia raczej życiowego.

De lege lata wskazane byłoby pozostawienie opieki nad małoletnimi w ręku rad familijnych z jednoczesnem stworzeniem sądów opiekuńczych, mających jedynie na celu skoncentrowanie nadzoru nad wszystkiemi opiekami na pewnym terenie w rękach niezależnej instancji wymiaru sprawiedliwości.

Jerzy Poznański.

KONFLIKT KOBIETY

Jakże bardzo w ciągu ostatnich lat trzydziestu kilku zmienił się pogląd na kobietę, na jej obowiązki i zadania! Istnieje bardzo charakterystyczny z owych czasów wiersz Konopnickiej „Do kobiety", o którym Sienkiewicz powiedział, że „szlachetnym sercom kobiecym — jest poetycznym katechizmem" do tego stopnia był wówczas aktualny. Podobne zapatrywania na cel życia kobiety miał zresztą ogół pisarzy i pisarek z owych czasów, Konopnicka uchodziła za znawczynię duszy kobiecej, znawczynię życia! W wierszu tym kobieta mówi o sobie:

„...nie chcę
przykuwać ciebie do trosk nędznych, [ciasnych
ciebie, coś przywykł na myśli podmuchu,
wzlatać, jak orzeł po najwyższych [szczytach
i gniazdo zwijać w błękitach".

Ówczesna tedy kobieta sama przyznaje sobie rolę istoty niższej, która może „wolnemu duchowi męskiemu ciężyć, jak kajdany, wiązać go z ziemią żelaznym łańcuchem"... Kochając małżonka kobieta czuła się szczęśliwa, że należy do niego, że sobie ją wziął, według słów przysięgi małżeńskiej, że on ma zupełne i niezaprzeczone prawo rozporządzać jej czasem, że może zażądać od niej największych poświęceń. Od tego była przecież przy jego boku! Cała natura kobieca jest właściwie nastawiona na to, by móc być komuś potrzebną. Wówczas czuje w pełni, że wypełnia swe przeznaczenie.

Dawne czasy... Zwykle mówi się jednak „dawne „dobre czasy!...". Bo naprawdę bardzo dawne wydają się nam, kobietom współczesnym czasy, kiedy młoda dziewczyna, po ukończeniu pensji, czy edukacji domowej, stawała się „panną na wydaniu" jakby pewnego rodzaju towarem do nabycia, czekającą na męża który bezwarunkowo musi się zjawić i wybrankę serca wprowadzić na „nową drogę", stworzyć jej przy swoim boku mniej lub więcej jedwabne życie. Bo te, które nieraz nie z własnej winy nie wychodziły zamąż, okryte były niemal śmiesznością. Były to przecież „stare panny", które stawały się rezydentkami, któremi się posługiwano w rodzinie któremi niemal pomiatano. Każda więc panna powinna się była starać wyjść zamąż. To był jej obowiązek, to był jej zawód! Dzisiaj brzmi to niemal tak samo nierealnie, jak jakaś bajka o śpiącej królewnie. „Może i była taka królewna", myśli dzisiejsze realnie chowane dziecko, słuchając pięknej bajki i niezupełnie w nią wierząc. „Może i były takie panny", pomyśl niejedna z tych, które dzisiaj po otrzymaniu świadectwa dojrzałości, głowią się nad wyborem zawodu, dającego chociażby kawałek chleba, nawet już i bez masła! A po najstaranniejszem obmyśleniu wszystkich „za" i „przeciw" o wybraniu wreszcie takiego to a takiego właśnie fachu, przekonuje się ostatecznie, że i z patentem w ręce również trzeba chyba... umierać z głodu!

Dawniej... hm!... dawniej, kiedy „złapało się" męża, miało się byt zapewniony. Należało tylko być dobrą, kochającą żoną, a później matką i... kobieta miała starość zabezpieczoną. A być kochającą żoną nie było tak trudno. Dobry mąż oddawał żonie zarobione pieniądze, pozostawiając sobie jakąś tam resztę na swoje drobne wydatki. Musiała za to „utrzymywać dom", to znaczy dbać o to, aby pan tego domu był napasiony i to napasiony czemś co lubił, bo już stare niemieckie przysłowie mówi, że „miłość zdobywa się przez żołądek", aby miał czystą i całą bieliznę, obuwie i ubranie... Och! jakże łatwo było dawniej być kochającą żoną! Trzeba było jeno folgować sercu, nic więcej! Od rana jedna tylko myśl winna była zaprzątać panią domu: jak się podobać prawowitemu panu i władzy? Jak utrzymać jego miłość? Kobieta cała przecież była jego, istniała po to, aby jemu było dobrze, aby mu nietylko umilała życie, ale aby mu je i ułatwiała usuwając z drogi drobne zawady, któreby mu przeszkodzić mogły w pracy zawodowej, dającej utrzymanie rodzinie.

Dzisiaj natomiast być dobrą, kochającą żoną przestało być obowiązkiem — dzisiaj jest to raczej zbytek, na który nie każda z kobiet pozwolić sobie może. Bo, jeśli dzisiejsza kobieta, zdobywszy wreszcie po trudach i mozołach stanowisko, które daje jej byt, napotka w życiu miłość, popada w konflikt między obowiązkami swego zawodu, a ową miłością. Jeśli jest urzędniczką państwową, musi się często uciekać do fikcyjnej seperacji, czy nawet rozwodu, gdyż mężatkom nie wolno zajmować posad. A tymczasem mąż ma tak skromne dochody, że na utrzymanie domu wystarczyć nie mogą. Ona zaś kocha męża i często musi właśnie własną pracą utrzymać całą rodzinę i nie wolno jej nawet namyślać się nad tem, co wybrać: posadę, czy... miłość? bo to zgóry już przesądzone! Jeśli mąż pracuje, chciałaby mu dopomóc, ulżyć w niejednem, chciałaby być, jak mówi Konopnicka w cytowanym wyżej wierszu owym:

„białym powojem, a jego czoła od skwarów [osłoną"

chciałaby być cała jego, jak dawna kobieta-żona, chciałaby tak, po kobiecemu należeć do niego i być cała miłością, oddaniem, mieć tylko jedną troskę: jego!

A życie twarde, nieubłagane nie chce się dzisiaj na to zgodzić. „Tak długo", zdaje się wołać, walczyłyście o równe prawa, tak wytrwale domagałyście się stanowisk, posad, zaszczytów, zarobków, że teraz trzeba być logicznemi! Nie wolno ani na chwilę zapominać o klijentach, którzy czekają na ciebie — adwokatko! o sprawozdaniu, które czeka na ciebie — referentko! o artykułach, tak pilnie potrzebnych do dziennika... chłopiec z redakcji siedzi tam... w przedpokoju... spiesz się, dziennikarko! Nie, nie masz czasu nawet na jeden pocałunek telegrafistko! Nie wolno ci się oderwać od biurka i zarzucić ramion na szyję mężowi, który mocuje się tam i męczy w drugim pokoju wobec trudnego jakiegoś problemu życiowego, a może gnębi go troska, która mu chmurą legła na czole... Gdybyś była tylko żoną, a nie „kobietą pracującą zawodowo", mogłabyś usiąść przy nim cichutko, dając tem do zrozumienia, że każdy trud, czy troska, rozłożone na dwoje, łatwiejsze są do zniesienia... Że i po to także idziecie razem w życie...

A tymczasem pacjenci... lub chłopiec z redakcji... trzeba zarobić na utrzymanie, pamiętać o tem, że zarobki męża nie wystarczają, że Jasiowi trzeba kwarcówkę, Kazi — bucików, za Lolę wpis niezapłacony jeszcze... I choćby usta aż piekły, nabrzmiałe od niedanych pocałunków, trzeba się opanować — kobieto dzisiejsza, pracująca zawodowo! Trudno! nie wolno ci już być tylko kobietą! Masz, coś chciała, pracujesz, zarabiasz! Każda chwila okradziona zajęciu, to uszczerbek materjalny przecież! Nie wolno ci podbiec ku ukochanemu, położyć mu głowy na ramieniu i zapatrzyć się w jego oczy, by z nich wyczytać najtajniejsze życzenie... i możliwie je spełnić! Możesz mu poświęcić tylko krótkie chwilki, odkradzione pracy. I chwil tych, niestety, nie może być wiele, bo przecież jeśli nie zapracujesz tylu to a tylu złotych na miesiąc, zachwieje się równowaga twego budżetu!... Pracuj, pracuj od rana do wieczora!...

Z westchnieniem ulgi kończysz wreszcie całodzienną pracę... Zbliża się noc... pora odpoczynku... chwil z odpoczynku wolno ci już odkraść tyle, ile wytrzyma twoje zdrowie... bez uszczerbku jednak dla pracy... Zapominasz jednak o niej..., bo przecież noc należy już bezwględnie do ciebie.

Stella Olgierd.

Uprzejmie prosimy nasze Czytelniczki, aby zamawiając formy bibułkowe chciały przy numerze sukni podawać wyraźnie litery P.P. jako odnoszące się do naszego pisma, oraz dla uniknięcia nieporozumień numer zeszytu, w którym był dany fason pomieszczony.

CÓRCE

... Bo jedna tylko istnieć może ścieżka
Między twą wiosną a moją jesienią, Kochanie!
Brud jej nie dotknie, zły perz nie zamieszka,
Cierń nie oplącze, chwasty nie zacienią
I przeciw słońcu nic mnie, ani tobie w drodze nie stanie.

Wolna jest, prosta między nami dwiema,
Między jesienią mą a twoją wiosną jedyną.
I nasza własna! Żadnej innej niema...
A ślady nasze trawą nie zarosną,
Ani przenigdy w dążeniu ku sobie się nie rozminą!

M. Znatowicz-Szczepańska.

Ogrody Botaniczne w Polsce

Ogrody botaniczne w Polsce dzieliły losy nauki polskiej, zależnej od politycznych losów narodu.

Jak tylko warunki były sprzyjające, zaraz powstawały w Polsce ogrody botaniczne, które równały się pierwszorzędnym ogr. bot. w Europie. Katastrofy polityczne Polski doprowadzały i ogrody do ruiny, z której pokolenia starały się te instytucje naukowe wydźwignąć z upadku.

Obecnego stanu naszych ogrodów nie można porównywać z ogrodami botanicznemi narodów, które miały wszelkie warunki rozwoju.

Pierwsze ogr. bot. w Europie powstawały przy słynnych ongiś uniwersytetach włoskich w Padwie, Bolonji. Służyły one rozwijającej się ówcześnie nauce medycyny. (XVI wiek). Za przykładem Włoch idą i inne kraje Europy Zachodniej i Północnej.

W w. XVII i XVIII panujący zakładają ogrody bot. przy swych rezydencjach, to samo robią uczelnie wyższe, a nawet i miasta. Ogrody te gromadzą wielkie ilości roślin krajowych, a także i roślin egzotycznych. Służyły one do XIX w. nauce systematyki.

W Polsce już w połowie XVII w. istnieją dwa ogr. bot. w Warszawie jako pierwsze na Płn.-Wschodzie Europy. Były to ogrody królewskie, w których przeważały rośliny lekarskie, które opisał lekarz Jana Kazimierza, Marcin Bernitz. Zajmowały one trzecie miejsce wszystkich ogrodów ówczesnej Europy. Najświetniejszy okres rozwoju ogrodów bot. w Polsce typu naukowego przypada na koniec XIX w. kiedy rozwija się uniwersytet w Wilnie, liceum w Krzemieńcu i uniwersytet w Warszawie. W Wilnie ogr. bot założył Jan Emanuel Gilibert, światowej sławy botanik francuski.

Założył on również ogr. bot. w Grodnie, obecnie ogród miejski. Będąc profesorem uniw. wileńskiego chodzi z uczniami na wycieczki, bada florę ziem Płn.-Wschodnich Polski i budzi ruch florystyczny. Do uczniów jego należy ks. S. B. Jundziłł, zasłużony badacz flory polskiej i założyciel drugiego ogr. bot. w Wilnie na Sorokiszkach. Po zamknięciu uniwersytetu w Wilnie przez Rosjan, podupadły i znikły ogrody botaniczne.

W Krzemieńcu T. Czacki zakłada w r. 1805 słynne liceum krzemienieckie, a przy niem ogr. bot., który do rozkwitu doprowadza botanik Wilibaed Besser. Było tam ponad 12 tysięcy gatunków roślin. Po powstaniu styczniowem ogród ten zlikwidowano, profesorów przeniesiono do Kijowa i roślinnością ogr. bot. krzemienieckiego zasilono ogr. przy uniwersytecie w Kijowie.

W Warszawie w okresie Księstwa Warszawskiego i następnie Królestwa Kongresowego powstaje dzięki ofiarności światłych obywateli (Staszic) ogród bot. którego kierownictwo objął Michał Szubert, zasłużony badacz ówczesny flory środkowo-polskiej.

Ogród ten dzielił się na 3 części. Pierwsza część składała się z roślin krajowych i zagranicznych ułożonych wedł. układu nat. Jussieugo. Druga część składała się z olbrzymiego doboru drzew owocowych. Miała za zadanie podnieść stan sadownictwa polskiego. Trzecia część była urządzona jako park angielski i przeznaczona na promenadę publiczną. Stanowiła jedną z najpiękniejszych ozdób Warszawy. Po powstaniu w r. 1830/31 uniwersytet zamknięto, a ogród wyraźnie zaczął podupadać, gdyż rząd rosyjski odmówił funduszy na jego kontynuowanie.

Po otworzeniu Szkoły Głównej ogród bot. w Warszawie dźwiga się dzięki pracy J. Chałubińskiego i Aleksandrowicza. Rząd rosyjski jednak Szkołę Główną w r. 1867 zamyka, ogród tem samem idzie w niepamięć. W r. 1916 Ogr. Bot. przejmują władze polskie Prof. Wóycicki i prof. Hryniewiecki pracują nad odbudową zniszczonej placówki naukowej. W miarę możności powprowadzali oni nowe działy, by doprowadzić ogród do wymagań nowoczesnej nauki.

Uniw. Jagielloński w Krakowie od najdawniejszych czasów posiadał katedrę botaniki i niewielki ogród botaniczny przy akademji. W r. 1783 prof. Jan Jaśkiewicz zakłada prawdziwy ogr. bot. przy ul. Wesołej, gdzie i dziś się mieści. Po przejściu Krakowa pod rządy austrjackie, grozi ogr. bot. upadek, jednak ówcześni profesorowie niemieccy Scheidt i J. Schultes, interwenjują u władz i ogród pozostał. W połowie XIX w. powstaje ognisko pracy naukowej przy ogrodzie i ogród dochodzi do najwyższego rozkwitu. Do rozkwitu ogrodu przyczynił się J. Warszewicz, znakomity zbieracz i znawca roślin Ameryki Płd. i Środkowej. Zasilił on ogr. bot. wieloma okazami flory amerykańskiej, zwłaszcza darował bogatą kolekcję storczyków.

Dzięki Warszewiczowi ilość roślin ogr. bot. krakowskiego zwiększyła się w ciągu 10 lat z 2 tysięcy gatunków na przeszło 8 tysięcy. Ogrodem kierowali kolejno różni profesorowie, dlatego ogród podupadł. Dopiero w r. 1912 kiedy kierownictwo obejmuje prof. Raciborski ogród przybiera nowe oblicze, staje na wysokości wymagań nowoczesnej nauki botaniki.

W r. 1918 po śmierci ś. p. prof. Raciborskiego kierownictwo ogr. bot. obejmuje prof. Szafer. Energicznie zabiera się do pracy, szczególniej do przebudowy szklarń mocno nadwątlonych, gromadzi najrzadsze okazy flory tropikalnej, która do dziś jest chlubą ogr. krakowskiego.

Chlubą ogrodu jest kompletny zbiór porzeczki i agrestów (Ribes) całego świata, który zebrał prof. Janczewski, znany również w literaturze ogrodniczej. Ogr. bot. krakowski ma nieszczególne położenie i kształt długi, a wąski, jednak mimo tych niekorzystnych właściwości jest pierwszym pod względem jakości ogr. bot. w Polsce.

Uniwersytet lwowski Jana Kazimierza dostaje stosunkowo późno ogród botaniczny bo w r. 1852. Zakłada go Hjacynt Łobaczewski, botanik. Ogród ten nie miał nigdy znaczenia naukowego, gdyż następca Łobaczewskiego prof. Ciesielski zajmował się pszczelnictwem, a nie botaniką. W czasie wojny ogród uległ zupełnemu zniszczeniu. O ile Lwów nie zdobył się na wzorowy ogród botaniczny, o tyle Dublany sąsiednie stworzyły ogród botaniczny dzięki energji prof. Raciborskiego, ówczesnego profesora Akademji Rolniczej. Było to do wojny prawdziwe cacko, jednak w czasie jej trwania uległo prawie całkowitemu zniszczeniu. Wielkopolska nigdy nie miała wyższej uczelni z wydziałem nauk ścisłych, pomimo zabiegów czynionych przez światłych obywateli u rządu pruskiego. Dopiero po uzyskaniu niepodległości dzięki interwencji u władz kuratora J. Namysła, powstaje na terenie byłej miejskiej szkółki drzew ogród botaniczny przy ul. Dąbrowskiego. Urządzenie ogrodu zawdzięczamy prof. ogrodnictwa na uniwersytecie poznańskim, Boettnerowi. Po jego śmierci kierownictwo objął prof. Wodziczko. Z początku założono go na niewielką skalę jako szkolny ogród botaniczny, a potem rozszerzono go i nadano charakter naukowy. Obecny stan ogrodów botanicznych posiada charakter dydaktyczny, kształcący szerszą publiczność w przeciwieństwie do ogrodów zakładanych przy szkołach fachowych, gdzie się faworyzuje specjalne grupy roślin np. rośl. leśne, lekarskie i t. p. Ogrody bot. w Polsce mają świetną przyszłość przed sobą. Wśród społeczeństwa jest zrozumienie doniosłości istnienia tych instytucyj szerzących naukę botaniki poglądowo, jest ofiarność społeczeństwa, są wreszcie kierownicy w osobach sławnych botaników naukowców doby współczesnej, czegoż więc potrzeba?

Ogrody bot. nietylko uczą szerokie masy botaniki, ale chronią od zagłady gatunki flory zupełnie w naturalnych środowiskach nieraz wytępione, piszą jakgdyby roślinami historję flory zarówno polskiej jak i obcej. **Irena Michalska.**

DZIWNE ZWYCZAJE MATRYMONJALNE W BENGALI

Z pośród rozmaitych zwyczajów, przekazanych w Bengalu (Indje) przez tradycję, na specjalną uwagę zasługują nader zabawne zwyczaje, przywiązane do ceremonji zaślubin a stosowane przez ludność tubylczą nawet chrześcijańską po dziś dzień.

Tak np. w przeddzień zaślubin oboje oblubieńcy, zarówno narzeczona, jak i narzeczony, muszą wziąć bardzo zimną kąpiel i kilka zimnych natrysków. Do tradycji i niejako do dobrego tonu należy także spóźnianie się na sam obrzęd ślubu. Jeśli ślub np. wyznaczony jest na godz. 8, nowożeńcy zjawiają się w kościele na godzinę 11, bowiem Indusi są głęboko przekonani, że, im bardziej ktoś każe na siebie czekać, tem bardziej jest pożądany i szanowany. Podczas ceremonji ślubnej nie brak także zabawnych momentów. Gdy kapłan już jest przed ołtarzem, panna młoda, siedząca na macie w jednym kącie, i pan młody, stojący w drugim końcu kościoła (jaknajdalej jedno od drugiego) nie ruszają się ze swych miejsc nim ksiądz ich nie zawoła. Wówczas oblubieniec zbliża się do ołtarza, zaś panna młoda czeka na powtórne (a nieraz trzykrotne) wezwanie. Podobnie dzieje się w chwili, gdy trzeba wypowiedzieć sakramentalne „tak“. Oblubienica wypowiada je dopiero naskutek kilkakrotnie powtórzonego zapytania kapłana.

K. A. P.

Nauczyciel: Jasiu, daję ci trzy koty, a twojemu bratu dwa. Ile będziecie mieli razem kotów?

— Sześć.

— Ależ co ty wygadujesz, przecież dwa i trzy to jest pięć.

— Nie panie profesorze, ja wiem co mówię. Będzie sześć bo jednego już mamy w domu.

Zbiór i przeróbka borowików

Rozległe obszary ziem północno-wschodnich Polski obfitują we wszelkiego rodzaju grzyby. Z pośród wielu ich rodzajów zajmę się omówieniem borowików. Zbiórka grzybów obok jagód, orzechów i ziół lekarskich daje ludności okolic leśnych środki do życia, gdyż niezawsze ma ona dość ziemi na kultywowanie roślin zbożowych na szerszą skalę. Zaledwie wystarczy jej zboża na pokrycie własnych potrzeb. Zbieraniem i suszeniem grzybów zajmuje się przeważnie ludność małorolna. Przez nieumiejętność obchodzenia się z grzybami, daje towar małowartościowy, a zatem i nisko płatny. Postaram się omówić pokrótce racjonalny zbiór i suszenie borowików. Przez poprawne postępowanie z zebranemi grzybami możemy osiągnąć z ich sprzedaży znaczniejsze zyski.

Grzyb prawdziwy czyli borowik (boletus edulis) posiada korzonek pękaty, biały, czasem zabarwiony nieco na cisawo, a nigdy na żółto lub czerwono! Główkę z wierzchu ma ciemno - cisawą, spód czapeczki za młodu biały, potem żółtawy, lub zielonkawy. Treść wewnętrzna biała niezmieniająca się po przełamaniu. Borowiki pojawiają się od maja i zbierane są do późnej jesieni. Zbiórka odbywa się w ten sposób, że większe grzyby ucina się nożem tuż przy ziemi, a drobne — wyrywa się nie używając noża. Małe grzybki nadające się na marynaty należy oddzielić i obrać korzonek przybrudzony od dołu, jak się obiera ziemniaki. Borowiki duże, ale młode, o białym spodzie czapeczki należy przebrać, korzenie przyciąć, pozostawiając ich część dł. 3 — 4 cm.

Borowiki starsze, o żółtych spodach muszą być oddzielone i wysuszone z korzonkami lub bez. Suszenie borowików odbywa się „na słońcu", w piecach chlebowych i suszarniach.

Do suszenia należy grzyby nanizać na sznurek mocny dł. 1 m. Osobno główki, osobno korzonki i osobno główki z korzonkami przyciętemi do dł. 3 — 4 cm. Nizać tak, jak korale, by w środku sznurka znajdowały się grzyby większe, a im bliżej końców, tem mniejsze, przyczem główka ma być zwrócona ku środkowi, a nazewnątrz — spód czapeczki. Wianki grzybów wiesza się na okorowanych drążkach w miejscu przewiewnem i słonecznem. Suszenie w piecu chlebowym odbywa się na sitach nierdzewnych lub blachach pocynkowanych. Grzyby do tego rodzaju suszenia należy tak posegregować co i do suszenia „na słońcu". Grzyby na sitach, czy blachach ustawia się w piecu po wyjęciu chleba.

Po wyjęciu grzybów z pieca dosusza się je zwykle jeszcze „na słońcu".

Suszenie w suszarniach jest najlepsze gdyż w krótkim czasie daje możność wysuszenia znacznej ilości surowca i niema ryzyka przypalenia, gdyż można sobie odpowiednio regulować temperaturę wskazywaną przez wmontowane termometry.

Wydatek jednak na suszarnię jest znaczny, jednak opłaci się o tyle, że służy potem do suszenia owoców i jarzyn. W nadleśnictwach używają do suszenia grzybow suszarń służących do suszenia nasion drzew iglastych.

Z gorszych grzybów można robić krajankę, która ma też chętnych nabywców, oczywiście za niższą cenę. Spotykane w handlu borowiki suszone dzielą się na następujące gatunki:

1. Główki borowików o białych spodach bez korzonków. Stanowią najwyższy gatunek borowików suszonych.
2. Główki borowików o białych spodach z korzonkami 2 cm dł. Posiadać muszą cechy pierwszego wyboru, różnią się tylko posiadaniem korzonków.
3. Borowiki o białych spodach główek z korzonkami dł. 3 — 4 cm. Tu może być znaczny % główek uszkodzonych i więcej przesuszonych, niż I-go gatunku.
4. Krajanka. Jest zwykle nisko ceniona i narazie mało rozpowszechniona.
5. Żółtaki o żółtych spodach główek uszkodzonych i więcej przesuszonych, niż I-go gatunku.
6. Korzonki. Są właściwie odpadkiem, jednak można je sprzedać po niższej cenie. Krajankę i korzonki sprzedaje się luzem. Pozostałe gatunki nanizane są na sznury dł. 1 m. w formie wianków. Każdy wianek winien reprezentować odrębny gatunek, a nigdy mieszany, gdyż za mieszankę nie osiągnie się wyższej ceny. Do dalszego transportu należy wysyłać grzyby w łubiankach 3 — 4 kg wysłanych czystym, niezadrukowanym papierem, by grzyby nie przesiąkały żadnym obcym zapachem.

Łubianki chronią grzyby od kruszenia się co się zdarza przy przesyłce w workach.

Borowiki suszone należy przechowywać w miejscach przewiewnych wolnych od przykrych zapachów, najlepiej na strychach. Piwnica do tego celu nie nadaje się, gdyż jest zawilgotna i pełna takich zapachów jak: kiszona kapusta, ogórki etc. Wianki borowików zawiesza się na drążkach, a krajankę rozkłada się cienką warstwą na półkach wysłanych czystym papierem i wszystko przykrywa płótnem dla ochrony przed kurzem.

Płótno ze względu na przewiewność jest lepsze do przykrycia od papieru.

Irena Michalska.

„Opieka polska nad rodakami na obczyźnie" wobec fali reemigracyjnej

Zarząd Główny Stowarzyszenia „Opieka polska nad rodakami na obczyźnie" w Poznaniu, wydał świeżo odezwę do reemigrantów. Ma ona na celu pouczyć powracających do kraju wychodźców o związanych z tem formalnościach, by w ten sposób uchronić ich przed utratą prawa do zasiłku, względnie nie narazić ich na pozbawienie świadczeń. Odezwa w czterech punktach poucza, że należy zawczasu zawiadomić rodzinę czy bliskich o swoim powrocie, następnie podaje, co należy załatwić przed wyjazdem z Francji, co w drodze do Polski i co wreszcie po powrocie do kraju. Odezwa zwraca zarazem uwagę na to, że na dworcach w Zbąszyniu, Poznaniu i Warszawie dyżurują w czasie nadejścia transportu członkowie Opieki w celu udzielania pomocy i informacyj. Od r. 1931 prowadzi Opieka specjalny dział opiekuńczo - reemigracyjny. Ma on m. in. za zadanie pośrednictwo w uzyskaniu koniecznych dokumentów i wszelkiego rodzaju rent, odszukiwanie członków rodziny, załatwianie formalności celnych i t. p., a także interwencję w sprawach mieszkaniowych, zasiłków służbowych, odbywania służby wojskowej, opiekę nad dziećmi emigrantów, które się kształcą w Polsce i t. d. Odezwę rozesłano w 10.000 egzemplarzy do polskiej prasy we Francji oraz do najważniejszych ośrodków wychodźczych w tym kraju jako do najbardziej zagrożonych akcją wysiedlania cudzoziemców. Reemigranci powitają niewątpliwie z wielką wdzięcznością wspomnianą ulotkę, gdyż ułatwi ona im zorjentowanie się w ciężkiem dla nich położeniu.

Międzynarodowy kongres pielęgniarek katolickich

Z inicjatywy Międzynarodowego Komitetu katolickich związków pielęgniarek w Paryżu zorganizowany zostaje w Rzymie w dniach 25 — 28 sierpnia b. r. za zachętą ze strony Ojca św. Kongres Międzynarodowy Pielęgniarek Katolickich, zarówno świeckich jak i zakonnych.

Głównemi tematami obrad kongresu będą: 1) Pielęgniarka katolicka i jej apostolstwo, 2) Szkoły pielęgniarskie, kształcenie wizytatorek i pracownic społecznych, 3) Niebezpieczeństwa pewnych teoryj nowoczesnych. Nadto na zebraniach, przeznaczonych wyłącznie dla pielęgniarek zakonnych, omawiane będą tematy ustawowego wykształcenia pielęgniarek i pogodzenia nauki z obowiązkami zakonnemi oraz wzajemnej pomocy między zakonami w sprawie kształcenia zastępu pielęgniarek, dalej sprawa przygotowania pielęgniarek zakonnych do zadań społecznych i wreszcie zadania pielęgniarskich zgromadzeń zakonnych wobec misyj. Dla pielęgniarek świeckich będą nadto zorganizowane oddzielne wykłady, dotyczące apostolstwa ich zawodu, organizacji zawodowej, stosunku do pielęgniarek zakonnych i t. d. prócz zebrań międzynarodowych plenarnych i oddzielnych dla pielęgniarek świeckich i zakonnych odbywać się będą obrady także w sekcjach krajowych.

Inauguracja kongresu odbędzie się po Mszy św. w bazylice watykańskiej, w sali Ducale Watykanu. Członkinie kongresu zwiedzą największe pomiątki Rzymu chrześcijańskiego i przyjęte będą na audjencji papieskiej w Castelgandolfo.

——ooo——

Obecne długotrwałe zimna a krótkotrwałe upały tłumaczą uczeni pojawieniem się na słońcu wielkiej plamy, która zmniejszyła wydajność ciepła słonecznego. Z drugiej strony stwierdzono na Marsie kolosalne zwały lodu, które również oddziałują silnie na ochłodzenie atmosfery. Wobec takich warunków prawdopodobnie całe lato będzie chłodne i dżdżyste, nieliczne zaś dni upalne będą przemijające.

NAROŻNIK DO SERWETY, BRZEG—OBRĘB Z MEREŻKĄ. HAFT KOLOROWY, ŚCIEGIE MMALARSKIM.



Z POWODU ZŁĄCZENIA W JEDEN NUMER 18 I 19, NASTĄPIŁO PRZESUNIĘCIE TABLICY Z WZORAMI, SKUTKIEM CZEGO WZÓR NATURALNEJ WIELKOSCI DO SERWETY SALONOWEJ Z NUMERU 18/19 ZNAJDĄ SZ. PANIE W NUMERZE NINIEJSZYM

Roboty letnie w pasiece

(Dokończenie).

Miodobranie. Kiedy ramki w nadstawkach są napełnione miodem, należy je wyjąć. Wyjęte ramki zastąpić zaraz zapasowemi aby pszczołom nie przerywać pracy w składaniu miodu. Rameczki z miodem najlepiej ustawiać w jakiejś skrzynce, by się nie brudziły. Starzy pasiecznicy zwykle ramki wyjęte stawiają na ziemi koło ula. Jest to bardzo niepraktyczne, gdyż ramki brudzą się od ziemi, a przy wytrzepywaniu ich na miodarce brud dostaje się do miodu i zanieczyszcza go. Wyjmując ramki z miodem z następnego ula nie jest koniecznem posiadanie ramek zapasowych, gdyż wyjęte ramki miodne możemy zastąpić ramkami z pierwszego ula, które w międzyczasie druga osoba wytrzepała z miodu na miodarce.

Plastrów miodnych z gniazda, gdzie czerwi matka zwykle nie odbieramy, dopiero po skończonym pożytku.

Przystępując do odbierania plastrów z miodem, podnosimy plaster i omiatamy zeń pszczoły miotełką z rózeg brzozowych umaczaną w wodzie. Pszczoły wówczas spadną na dno ula i nie będą tak rozdrażnione. Im plastry są młodsze i im cieplej na dworze, tem trzeba ostrożniej się z niemi obchodzić, by się nie połamały. Plaster odsklepiamy, czyli ścinamy specjalnym nożem warstwę wosku zasklepiającego komórki; układamy plastry w miodarce wylotami komórek wdół i obracamy korbą miodarki z początku wolno, potem coraz szybciej póty, póki z jednej strony plastra miód wszystek nie spłynie. Następnie obracamy plaster na drugą stronę i powtarzamy trzepanie.

Odbieranie miodu na miodarce najlepiej przeprowadzać w pomieszczeniu zamkniętem, by pszczoły nie przeszkadzały i nie żądliły. Odbieranie miodu z nadstawek odbywa się 2—4 razy w ciągu sezonu co zależy od wziątku w danej okolicy i od pogody.

Po ostatniem miodobraniu w ciągu sezonu, opróżnione rameczki wkłada się do uli, pszczoły je tam dokładnie z miodu osuszą, poczem składamy je do schowka. W ulach bez nadstawek odbiera się miód w czasie pożytku z bocznych plastrow magazynu, na których niema czerwia.

Zmiana matek starych. Matka stara zaczyna coraz więcej jajek składać na trutnie, zapas bowiem trutowego nasienia wyczerpuje się z czasem w jej torebce nasiennej. Robotnic wówczas niewiele przybywa i pień słabnie. Wkońcu stara matka ginie, a wraz z nią marnieje i pień, który bez matki poradzić sobie nie umie. By takich niespodzinek uniknąć, należy matki zmieniać co dwa lata. W notatniku zawsze notować datę urodzin matki, by wiedzieć kiedy zastąpić ją nową. Jeżeli nie wiemy ile lat ma matka, orjentujemy się po wyglądzie czerwia. Jeżeli czerw jest równo ułożony, to dowód, że matka jeszcze młoda. Jeżeli natomiast czerw jest w bezładzie, jeżeli obok komórek z czerwiem znajdują się i puste — wówczas znak, że matka stara. Nie jest obojętną rzeczą kiedy zastosujemy zmianę matki. Jeżeli zmienimy b. wcześnie na wiosnę. wówczas pień osłabnie i nie dojdzie do pożądanej siły na czas głównego wziątku, a to odbije się na kieszeni pasiecznika.

Jeżeli damy nową matkę późno w jesieni, wówczas ona może nie spotkać trutnia, następstwem czego będą jajeczka niezapłodnione, z których wylęgać się będą same trutnie, a tego żaden pasiecznik sobie nie życzy. Przed zmianą matek parę wybranych pni osierocamy na 8 dni. Pnie osierocone wybudują mateczniki, wówczas innym pniom u których u których również chcemy matkę zmienić, odbieramy matki i wsztukuwujemy im mateczniki z pni poprzednich. Należy potem uważać, czy pszczoły przyjęły dany im matecznik. Jeżeli dodany matecznik popsuły, a założyły swoje, wówczas ósmego dnia licząc od chwili odebrania matki, niszczymy nowo-założone mateczniki, pozostawiając tylko jeden, by zapobiec rójce, któraby miałaby napewno miejsce, gdybyśmy jej nie uprzedzili. Dodawać należy również co kilka dni po plastrze czerwia z innych pni, by w razie zginięcia młodej matki, pszczoły mogły założyć nowe mateczniki. Pewność, czy młoda matka jest dobra, możemy mieć wówczas, gdy zobaczymy czerw prawidłowo kryty, gdyż jajeczka może złożyć nawet zwykła robotnica niezapłodniona w komórki pszczele.

Irena Michalska.

CZY BIAŁE NARODY WYMIERAJĄ?

Niepokojące to pytanie stawiają sobie znany statystyk Burgdörfer w publikacji pod powyższym tytułem oraz ks. H. A. Krose T. J., omawiający wywody Burgdörfera w „Stimmen der Zeit". Ks. Krose na podstawie materjału porównawczego z zakresu dotychczasowego rozwoju stosunków populacyjnych we Francji i Niemczech wykazuje, jak zgubne następstwa może mieć propaganda ograniczania urodzin. Za czasów Ludwika XIV Francja była najludniejszym krajem w Europie i wyprzedziła pod tym względem kraje niemieckie. Około roku 1850 Francja i Niemcy liczyły mniej więcej jednakową liczbę mieszkańców, t. j. po 36 miljonów. Odtąd do roku 1914 ludność niemiecka wzrosła do 68 miljonów i pozostawiła daleko w tyle za sobą konkurentkę francuską, która dociągnęła zaledwie do 40 miljonów. Również Wielka Brytanja a ostatnio i Włochy wyprzedziły Francuzów. Za jakieś dwa dziesiątki lat także Polska będzie miała więcej mieszkańców niż Francja.

Tak zróżnicowane tempo przyrostu ludności już w 19-ym wieku a ostatecznie w pierwszej ćwierci bieżącego stulecia przesunęło punkt ciężkości zaludnienia terenów europejskich z Zachodu na Wschód. Jeżeli spadek liczby urodzin wśród ludów białych utrzyma się na obecnym poziomie lub posunie się jeszcze dalej, to takie samo przesunięcie punktu ciężkości jak między Francją i i Niemcami, Europą zachodnią i Europą wschodnią nastąpi prawdopodobnie również między narodami białemi i kolorowemi. W ten sposób wątpliwość, które ludy zdołają opanować istniejące jeszcze, dostępne dla kolonizacji, niezamieszkane przestrzenie, już teraz została rozstrzygnięta na korzyść ludów kolorowych, mających znaczną przewagę nad nami także pod względem zajmowanego obszaru i przystosowania do uciążliwości klimatu. Prócz tego ludom białym grozi jeszcze niebezpieczeństwo tak zw. „niższości migracyjnej", polegające na tem, że biali nie mogą konkurować skutecznie z dużo tańszymi i niewybrednymi robotnikami kolorowymi. Francja już obecnie doznaje przykrych skutków tego zjawiska: obcoplemienna, wynikiem immigracji będąca narośl w jej organiźmie liczy przeszło 6 miljonów ludzi czyli 15 procent ogółu ludności. W Ameryce środkowej i południowej kolorowi i mieszańcy mnożą się daleko szybciej niż cienką, górną warstwę stanowiący biali, których wpływ na bieg życia ekonomicznego i politycznego zmniejsza się z roku na rok. Podobnie w Stanach Zjednoczonych kolorowi i mieszańcy już obecnie stanowią więcej niż jedną dziesiątą ludności i rozmnażają się szybciej niż biali, którzy nie mogą uzupełniać swego niedoboru wskutek wstrzymania immigracji. Kolonizowanie Afryki przez białych musi być już teraz uważane za przedsięwzięcie chybione. a nadzieja na opanowanie przez rasę białą olbrzymich, niezamieszkałych terenów Australji w obliczu potężnego przyrostu ludów wschodnio - azjatyckich mają małe widoki powodzenia. Musiałaby nastąpić radykalna zmiana w życiu narodów białych, gdyby chciały one utrzymać na dłużej swoje panowanie nad światem.

K. A. P.

Zaprzysiężenie polskich uczestników olimpiady

Dnia 4 lipca wieczorem odbyła się w sali Towarzystwa Wioślarskiego w Warszawie uroczystość ślubowania polskich olimpijczyków zamieszkałych w stolicy.

Pełny skład zawodników stołecznych winien liczyć 39 osób, część jednak młodzieży nie mogła być obecna na ślubowaniu z powodu odbywania w tym czasie ćwiczeń wojskowych.

Stawiła się więc na uroczystości drużyna złożona z 28 osób, ze sztandarem o barwach narodowych, przybrana w kostjumy olimpijskie biało-czerwone.

Po odczytaniu roty ślubowania przez płk. dypl. Glabisza uczestnicy przez podniesienie ręki ślubu swego dokonali.

Uroczystości dopełniło przemówienie płk. Glabisza o znaczeniu Olimpjady oraz odegranie hymnu narodowego.

Wśród kobiet należących do grona uczestników Olimpjady zwracały przedewszystkiem uwagę Walasiewiczówna i Weissówna.

Miłujcie swoich nieprzyjaciół.

— Mówiłem wam Piotrze — gniewa się proboszcz na stangreta — że wódka to wasz najgorszy wróg.

— Tak, jaśnie wielmożny księże proboszczu, tak, ale ksiądz proboszcz nakazał wrogów miłować.

— Miłować to nie znaczy przecież łykać!

Karaś nie karaś.

Z Białegostoku do Warszawy przyjechał pan Izydor Karaś. Przy meldowaniu w hotelu portjer pyta gościa uprzejmie:

— Czy pan szanowny życzy sobie mieć pokój z bieżącą wodą.

— Po co? — zdumiał się pan Izydor— przecież ja się tylko tak nazywam.

LIPIEC W OGRODZIE.

a) **Kapustne.** Wszelkie rodzaje kapust jak: kap. białą, brukselską, modrą, włoską i kalafiory okopać (omotykować) i wychwaścić. Okopywanie ma na celu wytworzenie korzeni przybyszowych na głębiu kapust poddanych temu zabiegowi. Ze zwiększoną ilością korzeni, wzmoże się też i wzrost całej rośliny. Zbierać pojawiające się gąsienice do naczyń (najlepiej doniczek, których otwór wyciekowy w dnie został zatkany) i niszczyć. W tym celu kopie się rowek, do którego wsypuje się zebrane gąsienice i posypuje wapnem niegaszonem, następnie przykrywa się ziemią. Kto ma staw, może gąsienice wrzucać doń, a ryby je b. chętnie wyłowią. Niszczyć osadzone po dolnej stronie liści jajeczka motyli. Obecność swą zdradzają zwykle pomarańczowym kolorem. Siedzą kupkami bądź nago, bądź okryte włoskami (przędzą). Późniejsze odmiany kapust zasilać gnojówką po pół litra jednorazowo na roślinę, lub saletrą chilijską, na ziemiach bardziej wilgotnych, a na suchszych, siarczanem amoni. U kalafjorów, pokazujących róże, załamywać nad niemi liście, by róże były czysto-białe. Kalarepę wyrywać i gotować na jarzynkę, lub jeść na surowo, bo stanie się niesmaczna, włóknista. Wysiewać kapustę chińską, która ma b. krótki okres wegetacji. Po 2 — 2½ mies. jest gotowa do użytku. Kalafjorów gnojówką nie zasilać, gdyż czernieją w gotowaniu.

b) **Korzeniowe.** Buraki, marchew, pietruszkę wychwaszczać i przerywać. Przerywanie polega na wyrwaniu korzeni względnie dużych zdatnych do użytku, a pozostawieniu roślin słabszych, by miały czas i miejsce podrosnąć do czasu ich zbioru.

Rzodkiewkę wsianą w rośliny korzeniowe, wyrywać, gdyż parcieje w tym czasie i staje się niesmaczną, a także sama nie rośnie przeszkadza innym roślinom we wzroście, których okres wegetatywny jest znacznie dłuższy.

c) **Cebulowe** wychwaszczać, gdyż na dzikich chwastach składają jajka przeróżne szkodniki, których larwy przenoszą się i na rośliny uprawne. Cebulę z siewu przerywać. Żółkniejącą i schnącą cebulę zupełnie wyrywać i rzucać na kompost, gdyż napewno opanowana jest przez larwy muchy, śmietki cebulowej.

Nać czosnku związać w węzły, by dać możność rozwijania się główek (w ziemi).

d) **Strąkowe:** fasolę, bób, groch, wychwaszczać; do grochu dać podpórki z gałązek brzozowych, olszynowych, leszczynowych, silnie rozgałęzionych. Dla fasoli tyczkowej dać podpórki pojedyńcze (tyczki) znacznie wyższe niż dla grochu. Strączki wczesnego grochu obrywać i zjadać na surowo lub gotować na jarzynę.

e) **Jagodowe.** Ogórki wychwaszczać, obrywać „puste" kwiaty, które poznajemy po tem, że nie mają u nasady zawiązka. Polewać gnojówką dobrze sfermentowaną. Rośliny posadzone współrzędnie z ogórkami usuwać stopniowo, zaczynając od środka zagonu. Rośliny brzeżne (sałatę) można zostawić na nasienie.

Pomidory wychwaszczać, okopywać, przywiązywać do palików i wyłamywać boczne pędy, wyrastające z kątów pomiędzy łodygą główną, a liściem. Podlewać gnojówką. Rośliny rosnące współrzędnie z pomidorami (kalarepę, sałatę) usuwać.

f) **Rośliny trwałe.** W szparagach usunąć warzywa rosnące współrzędnie (kalarepę) i wałki równo rozgrabiać. Wybrać przy tej okazji chwasty do czysta.

Truskawki wychwaścić ostrożnie, by nie poniszczyć dojrzewającego owocu, ziemię pomiędzy krzakami truskawek wyłożyć ciętą dł. 15 cm słomą, mchem, lub miałkim torfem, by zabezpieczyć owoce od powalania w piasku. Usuwać nadmiar rozłogów (wąsów) ostrym nożem tuż u nasady. Owoce zbierać w miarę dojrzewania w dnie pogodne między godz. 10—12 rano.

Rabarbar. Zaprzestać zbierania ogonków liściowych, wychwaścić. Rośliny rosnące z nim współrzędnie (kapustę) okopać. Jeżeli późna — zasilać gnojówką.

Karczochy i kardy wychwaścić, uformować dokoła nich miseczki, by woda z opadów mogła się tam zbierać. Miski można wyłożyć przetrawionym nawozem, by zabezpieczyć ziemię przed zbytniem parowaniem.

g) **Liściowe.** Selery liściowe bielić. Wiązać i ustawiać na nich rurki drenarskie. Bez dostępu światła doskonale się wybielą. Endywję bielić. Liście zbierać do gromadki i wiązać je u wierzchołka rafją. Liście pozostające wewnątrz doskonale się wybielą po 2 tygodniach. Szpinaku i sałaty zwykłej liściastej zaprzestać, gdyż w tym czasie wystrzelają one w nasiona i nie tak smakują. Można zasiewać te rośliny w cieniu pod drzewami (a będziemy je mieli w krótkim czasie zupełnie młode.

Irena Michalska.

I TAK SIĘ ZDARZA

(Historja autentyczna)

W życiu się trzeba ciągle uczyć. Obecny premjer francuski, Lawal, gdy mu zarzucano, że zmienił przekonania, odpowiedział: kto nigdy nie zmienił przekonań, ten dowiódł, że niczego się w życiu nie nauczył.

Odpowiedź jest ostra i zjadliwa, ale trzeba przyznać, że bardzo trafna. Dla mnie miała konsekwencje wprost nieprawdopodobne. Historja jest taka:

Przez kilka już okresów grałem na Loterji Państwowej, ale bez powodzenia. Jako, że nie odznaczam się wytrzymałością i umiejętnością zachowania umiaru, postanowiłem zaprzestać dalszej gry. Ażeby zaś mieć to postanowienie stale w pamięci, ćwiartkę losu, na którą nie wygrałem w ostatniej czwartej klasie, przykleiłem do obrazka, który wisi nad mojem biurkiem.

Gdy wszakże przeczytałem powiedzenie Lawala, przemówiło mi ono do rozsądku i postanowiłem zmienić przekonanie co do zaprzestania gry. Idę więc do kolektora i każę sobie dać do II-ej klasy 33-ej Loterji ćwiartkę losu tego samego numeru, na który to zwykle grałem. Kolektor zagląda do książki i pyta:

— A czy podniósł pan już wygraną, jaka padła na pański los w IV-ej klasie poprzedniej Loterji?

— Jaką wygraną?

— Ponieważ na numer pańskiego losu padło tysiąc złotych, czyli na pańską ćwiartkę — dwieście pięćdziesiąt.

Porównuję, sprawdzam, jest tak istotnie Źle. najwidoczniej przeglądałem tabele. Biegnę tedy do domu i usiłuję odkleić ćwiartkę od obrazu, ale okazuje się, że była ona zbyt mocno przyklejona. Bojąc się ją podrzeć, nie wiele myśląc, idę z obrazem do Generalnej Dyrekcji Loterji. Tam naśmiano się ze mnie, jednak ćwiartkę zdjęto i wypłacono wygraną.

Okazuje się, że i tak się zdarza. Gdy wyjdzie tabela drugiej klasy, której ciągnienie zaczyna się 16 lipca, przestudjuję ją już bardzo dokładnie.

NA WSZYSTKO JEST SPOSÓB.

Młody adwokat czy handlowiec rozpoczynający karjerę musi walczyć z wielu trudnościami. Żeby zdobyć klientelę i stanowisko, trzeba mieć odpowiedni lokal, stosunki, trzeba przekonać ludzi z którymi się ma do czynienia, że się jest „kimś", trzeba obudzić zaufanie a czasem poprostu zaimponować.

Znaleźli się już w Ameryce przedsiębiorcy, którzy wynajmują na jednej z ruchliwych ulic Nowego Jorku czy Chicago piękne biuro i ustawiają w niem szereg biurek. Biurka te wynajmują osobom potrzebującym reprezentacyjnego biura a nie rozporządzającym odpowiednim kapitałem. Wynajmujący biurko ma prawo do wywieszenia tablicy na domu i tabliczki na drzwiach biura, do umieszczenia swego nazwiska w książce telefonicznej i t. p.

Klient zgłaszający się do pana, dajmy na to, Browna, uważa resztę biurek za stoły współpracowników tegoż Browna, a solidarność innych podnajmujących pomaga do odgrywania komedji z całkowitem powodzeniem.

——ooo——

CHOROBY DRZEW I KRZEWÓW OWOCOWYCH

Choroby roślin dzielą się na dwie zasadnicze grupy: natury grzybowej i bakterjowej. Bakterje są to drobne, mikroskopijnej wielkości organizmy, kształtu różnorakiego. Bakteryj powodujących choroby u roślin jest stosunkowo niewiele i nie wywołują one chorób w ludzkich organizmach. Bakterje rozmnażają się przez podział z błyskawiczną szybkością. Dzięki swej lekkości unoszą się wraz z kurzem w powietrzu, osiadają na roślinach i jeżeli trafią na odpowiednie środowisko (rana na roślinie) powodują infekcję tychże.

Grzyby stoją na wyższym stopniu rozwoju, niż bakterje. Rozróżnia się wśród nich grzyby wyższe i niższe. Na roślinach pasorzytują zwykle te drugie. Ciało ich składa się z jednokomórkowych niteczek grzybni, która rozrasta się w komórkach rośliny i żywi się ich zawartością, a gdy dostatecznie się rozwinie, wytwarza organy rozrodcze, które umiejscowiają się na powierzchni rośliny. Zwalczanie chorób roślin polega na usuwaniu części porażonych i stosowaniu niektórych chemikalij.

Gumoza powstaje na skutek działalności bakteryj (Bacillus spongiosus). Jest chorobą zakaźną i nawiedza wszystkie owoce pestkowe: wiśnie, czereśnie, morele, brzoskwinie. Chorobę tę poznaje się po przyschniętej do drewna sczerniałej korze, z której sączy się mazista masa. Jeżeli gumoza nawiedziła młode drzewka, to giną one w ciągu roku, starsze drzewa chorują b. długo. Przyczyną gumozy mogą być nieraz mechaniczne uszkodzenia drzewa. Gumę należy wyciąć, a rany posmarować siarczanem żelaza lub 2% roztworem kwasu szczawiowego. Zasychające naskutek gumozy gałęzie, należy obciąć aż do zdrowego drewna i rany zasmarować maścią ogrodniczą.

W celach zapobiegawczych przeciw tej chorobie nie trzeba ciąć zbyt silnie drzew pestkowych, nie sadzić w miejscach dla nich zawilgotnych, nie dawać wyłącznie nawozów azotowych, tylko łącznie z potasowemi i fosforowemi.

Fałszywa rosa mączna winorośli (Peronospora viticola). Występuje w postaci białego puszku na dolnej stronie liści, jagody brunatnieją i zasychają. Stosujemy przeciw niej 2 — 4-krotne zraszanie cieczą bordoską. 2 pierwsze zraszania przed kwitnieniem 0,5% roztworem cieczy, a dwa ostatnie — 1 — 2% roztworem po okwitnieniu. Na 1 kg Cu SO_4 dajemy 2 kg wapna i 100 g cukru na 100 l wody.

Żółta rdza porzeczkowa (Cronartium rubicola). Powoduje usychanie liści u wszystkich gatunków porzeczki. Do swego rozwoju grzybek ten potrzebuje sosny amerykańskiej (Pinus strobus), na której rozwijają się wiosenne jego zarodniki w postaci żółtych pęcherzyków. Są one przenoszone przez wiatr, a trafiwszy na porzeczkę, wytwarzają na niej dwojakiego rodzaju zarodniki: letnie i zimowe. Te drugie zarażają znów sosnę amerykańską. Nie sadzić wpobliżu ogrodów tej sosny, a w razie wystąpienia choroby na porzeczkach, spryskiwać je cieczą bordoską.

Rdza gruszkowa (Gymnosporangium Sabinae) objawia się na liściach gruszy w postaci wypukłych, żółtych brodawek. Zarodniki zimowe powstają na gałęziach różnych gatunków jałowcu, tworząc na nich żółte, różkowate ciała. Jałowce należy usuwać z sąsiedztwa ogrodów.

Rdza jabłoniowa (Gymnosporangium tremellsides) występuje w postaci żółtych brodawek na liściach jabłoni. Powoduje usychanie liści i zastój kompletny we wzroście drzew.

Huby (Żagwie) występują tak na drzewach owocowych jak i dzikich. Grzybnia ich toczy drewno przez wiele lat, czyniąc je nieodpowiednie do przeróbki. Po pewnym czasie widzimy na gałęziach ciało owocujące w kształcie przeważnie kopyta. Z dolnej części ciała owocującego wysypują się zarodniki. Zarodniki te unoszone przez wiatr zakażają drzewa, jeżeli te mają otwarte rany. Drzewa mające na sobie huby (owocniki) należy zupełnie z sadu usuwać.

Miotła wiśniowa (Taphrina cerasi). Jest to gęsty krzak z cienkich gałązek. Występuje na wiśniach i czereśniach. Gałązki jego nigdy nie kwitną. Miotłę taką należy wyciąć wraz z częścią gałęzi na której wyrosła i spalić.

Torbiele śliwek (Taphrina Pruni). Grzybnia wytwarza na dojrzewających owocach białawy nalot, składający się z zarodników, które wiatr rozsiewa. Owoce nieprawidłowo wydłużają się, tworząc woreczki bez pestek. Odpornemi na tę chorobę są węgierki niemieckiego pochodzenia (Zimmera i Bühl).

Mączniak agrestowy (Sphaerotheca movs uvae). Grzybnia pojawia się na liściach i owocach agrestu w postaci białej pleśni, która z czasem ciemnieje i zamienia się w wojłokowatą powłokę. Jagody opadnięte przez grzybek drobnieją, chore pędy usychają i grubieją, a cały krzew stopniowo usycha. Zarodniki zimują w opadłych liściach i na wiosnę zarażają nowe krzaki. Porażone pędy należy ucinać po opadnięciu liści, krzaki spryskać mlekiem wapiennem, liście opadłe zgrabić i spalić, a ziemię pod krzewami przekopać.

Sadzić odmiany odporne na tę chorobę, takiemi są: amerykański górski, siewka górska, Dorning's goosberry i inne.

Porażone krzewy spryskiwać 2 — 5% formaliną. Tęższym roztworem w stanie bezlistnym, a słabszym — w stanie ulistnionym.

Rak drzewny (Nectria ditissima). Powoduje go grzybek pasorzytujący na gałęziach drzew zarówno owocowych jak i innych. Z początku atakuje on korę drzewną, która odpada, a potem tkankę drzewną. Tkanka łuszczy się, opada a w następstwie powstają zgrubienia i guzy. Do rozwoju raka sprzyjają takie warunki jak: nadmierna wilgoć gleby, nawożenie azotowe, zbytnie obciążenie drzew owocem. Zarazki raka mogą się dostać do drewna naskutek uszkodzeń mechanicznych, nakłuć owadów i t. p. Radykalnego środka przeciw rakowi niema.

Rany rozcinać aż do zdrowego drewna i zasmarowywać maścią ogrodniczą, dziegciem, farbą olejną, siarczanem żelaza, środki zapobiegawcze polegają na osuszaniu i uzdrowieniu ziemi, (wapnowanie, odpowiednie nawożenie). Na zrazy nie brać zrakowaciałych pędów. Nóż przy szczepieniu dezynfekować lyzolem.

Czarny grzybek (Fusieladium) występuje na jabłoniach i gruszach. Rozwojowi grzybka sprzyja wilgotne lato i wilgotny grunt. Na liściach grzybek ten wywołuje czarne plamy, i na owocach spękanie, niedorozwój i opadanie owoców. Grzybek można usunąć skrapiając drzewa 1% cieczą bordoską co 10 — 14 dni. Skrapiać należy przed rozwinięciem się liści, po rozwinięciu i po okwitnieniu. Chore gałązki obcinać, liście usuwać i palić.

Zgnilizna owoców ziarnkowych. (Monilia fructigena). Grzybki te pasorzytują na jabłkach, gruszkach i pigwach. Owoce brunatnieją. Jedne owoce są wodniste, a inne suche, sczerniałe, zwane mumjami. Wiszą przez całą zimę na drzewie, stając się źródłem zarazy dla nowych owoców.

Mchy i porosty. Występują na drzewach i krzewach owocowych. Pasorzytami nie są, lecz utrudniają dostęp powietrza i światła do kory. Stanowią podłoże do rozwoju różnych chorób i pasorzytów. Należy oskrobywać mchy i korę bielić mlekiem wapiennem.

Jemioła (Viscum album). Jest półpasorzytem. CO_2 czerpie z powietrza dzięki zawartości ciałek zieleni, a inne pokarmy i wodę czerpie z gospodarza, na którym bytuje. Jemioła rozmnaża się przez nasiona otoczone białą wodnistą osnowką. Jemiołuszki zjadają te nasiona, wraz z kałem przenoszą ją na inne drzewa.

Jemiołę należy wyciąć wraz z częścią drewna, na którem ten półpasorzyt bytuje.

Irena Michalska.

Zmartwienie.

— Czemu tak Krysieńko płaczesz?

— Mamusia mi pozwoliła wziąć trzy garście czereśni a ja mam tylko dwie!

— Jak się panu powodzi?

— Nie mogę narzekać, przedsiębiorstwo nieźle idzie, ludzie wszystko zwracają.

— Zwracają? I pana to cieszy? Ładny towar musisz im pan dawać. Jak pan na tem wychodzi?

— Bardzo dobrze. Mam przecież czytelnię.

On. Nie mogę ci nawet powiedzieć, jak bardzo mi jesteś droga, ale ty mnie rozumiesz; — głęboka miłość jest milcząca.

Ona. Nie mój drogi, to nie jest prawdziwa miłość. Prawdziwa miłość mówi z papą.

Charlie Chaplin został pewnego razu zatrzymany przez policję z powodu zbyt szybkiej jazdy samochodem.

Przy spisywaniu protokółu twarz Chaplina wydała się policjantowi dziwnie znana.

— Ja pana już gdzieś widziałem powiada patrząc podejrzliwie na zatrzymanego.

— To możliwe — odparł Chaplin.

— A widzi pan zawołał triumfująco policjant — odrazu mi się zdawało, że pan już był kiedyś karany.

Zapobieganie wypadkom przy pracy

Polski Instytut Spraw Społecznych zebrał swego czasu ciekawe dane z zakresu zapobiegania wypadkom przy pracy w Stanach Zjednoczonych i w Niemczech, które jakkolwiek dotyczą przedewszystkiem ochrony zdrowia robotników przemysłowych i fabrycznych, posiadają tyle punktów stycznych z codzienemi zdarzeniami z zakresu gospodarstwa domowego i tyle cennych przynoszą wskazówek, że nie będzie wcale od rzeczy zaznajomić się z niemi choć pobieżnie.

Niemiecka „Kronika Zapobiegania Wypadkom" dzieli sprawę zabezpieczenia pracowników na 4 punktów. Pod punktem pierwszym mieszczą się: 1) *Przyczyny potykania się wypadków,* tak częstych przy pracy, w źle utrzymanych budynkach i pomieszczeniach. Gwoździe wystające z podłóg, oderwane deski, źle przybite łaty, wyślizgane miejsca, doły i drzazgi mogą bardzo łatwo spowodować wypadek z winy właściciela względnie gospodarza lokalu. Wszelkie przedmioty nagromadzone w przejściach, balje stojące w sieniach, przeł gnile stopnie na schodach, brak poręczy, chwiejne drabinki, wszystko może stać się przyczyną nieszczęścia a przynajmniej przykrego wypadku.

Dalej idą:

2) *Przyczyny zranień i zadrapań tak częstych przy każdej pracy.*

Gwoździe w podłodze gwoździe w ścianach na wysokości takiej, że można o nie zawadzić, a także rozedrzeć ubranie, odłamki szkła nieuprzątnięte albo źle sprzątnięte, np. wrzucone do zlewu, który często bardzo służąca oczyszcza rękami, do pieca w którym przez zapomnienie może przegarniać ręką popiół, niedbałe usuwanie nożyków od golenia i t. p.

Nieoględne ustawianie na przejściach skrzyń ostro okutych, kufrów mające ostre zamki, wystające klucze i t. p. wszystko to powinno być uregulowane, usunięte umiejętnie i celowo co nie przedstawia zazwyczaj najmniejszych trudności, wymaga tylko trochę dobrej woli i troskliwości zarówno o los pracowników jak o usprawnienie pracy.

3) *Zranienia spowodowane przez spadnięcia i przygniecienia.*

W ramach domowego gospodarstwa nie ma wprawdzie mowy o zsunięciu się na pracownika skrzyni nagromadzonych pod pułap, zdarza się jednak nierzadko, że z chwiejnej szafy zleci na głowę ciężki wazon, z okna zaś albo balkonu lekkomyślnie postawiona doniczka. Nie zamknięte drzwi w podłodze prowadzące do piwnicy były już nieraz przyczyną potłuczenia a nawet złamania kości. Są to wypadki rzadsze w mieście niźli na wsi, gdzie gospodarstwo jest zazwyczaj bardziej skomplikowane, zdarzają się jednak zawsze i wszędzie i zawsze i wszędzie są rezultatem nietyle „zbiegu okoliczności", którym się zwykle zasłaniamy ile niedbalstwa i lekkomyślności.

Stosunkowo najczęstsze wypadki w gospodarstwie domowem zarówno wiejskiem jak miejskiem są oparzenia bardzo nieraz groźne a zawsze bolesne.

4. *Oparzenia.* Okazji do oparzeń nie brakuje nigdy i nigdzie. Zarówno grozi niem niedokładne zabezpieczenie przewodów elektrycznych, jak nieostrożne obchodzenie się z ogniem i materjałami łatwopalnemi. Na gromadzenie w pobliżu pieca papierów, słomy, gałęzi może zawsze grozić pożarem, stawianie butelek z benzyną, naftą, eterem, spirytusem może każdej chwili spowodować wybuch. W miejscowościach pozbawionych elektryczności zwracać trzeba pilną uwagę aby lampy naftowe czy spirytusowe stały w miejscach zabezpieczonych od potrąceń i niegrożących zapaleniem czy spadnięciem.

Przestrzegać trzeba usilnie, aby nie dolewano spirytusu czy benzyny a nawet nafty do płonących lamp czy maszynek oraz nie dolewano nafty, spirytusu, terpentyny do pieca dla podsycenia ognia albo jego rozpalenia. Zdarza się dość często, że wlany w piec na drzewo czy węgiel płyn łatwopalny spływa drzwiczkami nazewnątrz nieraz na ubranie zapalającej ogień osoby, czego można wcale nie zauważyć. Następnie przy podpalaniu w piecu ogień rozszerza się tą samą drogą jaką spłynęła nafta czy spirytus i może stojąca przy piecu służącą nietylko poparzyć ale nawet o śmierć przyprawić.

Przy oparzeniach parą, wodą czy tłuszczami gra dużą rolę brak odpowiednich rękawic, względnie kawałków specjalnie przykrojonego grubego materjału ułatwiających zdejmowania garnków z ognia. Ścierki używane do tego celu są najzupełniej niestosowne. Z jednej strony plączące się między garnkami i ręką mogą łatwo spowodować wylanie zawartości na ręce, brzuch, nogi, z drugiej zwieszając się nad ogniem mogą się łatwo zatlić i wywołać zapalenie się ubrania. Tu wymienić należy również wszelkie kwasy żrące i palące jak siarczany czy solny, które winny być trzymane w naczyniach zupełnie szczelnych a prócz tego zamykane w miejscach, gdzie nie każdy ma zawsze wolny do nich dostęp.

5) *Wypadki spowodowane zatruciem czy zaduszeniem,* zdarzają się w gospodarstwie domowem znacznie rzadziej niż w fabrykach, gdzie oprócz gazu, dymu i t. p. mają robotnicy do czynienia z kwasami i metałami groźnemi dla zdrowia i życia. Mimo to jednak, zatrucia gazem świetlnym, oraz t. wz. popularnie zaczadzenia, nie należą do rzadkości. Oszczędność pozwalająca na to aby piece nie były kontrolowane przed zimą, niedbałe palenie i zamykanie drzwiczek w łazienkach i t. p. mogą bardzo łatwo i bardzo szybko spowodować śmiertelny wypadek. Niedokręcone kurki przy gazowej maszynce z którą młoda dziewczyna ze wsi nie bardzo się umie obchodzić są również niezmiernie groźne, to też do obowiązków sumiennej gospodyni należy zawsze dbać o to, aby rury gazowe nie przepuszczały tam gdzie służąc sypia, dla bezpieczeństwa gazu a kurki były starannie zakręcone, o ile zaś maszynka gazowa znajduje się najlepiej na noc zamykać poprostu gazomierz.

Wypadki spowodowne przez maszyny są w gospodarstwie kobiecem znacznie rzadsze niż w wiejskiem męskiem, ale nawet maszynka do siekania nieumiejętnie użyta może schwycić za palec a poczciwa maszyna do szycia przebić go nawylot. Starszym osobom grozi to naogół rzadko, za to bardzo łatwo o wypadek z dziećmi. Małe dziewczynki lubiące matce „pomagać" nie powinny mieć dostępu do maszynki do siekania mięsa, maszyna zaś do szycia nie może nigdy zostawać otwarta. Nieumiejętne podsuwanie materjału pod igłę może się skończyć wielkiem bólem a czasem nawet kalectwem.

Omówiliśmy jak dotąd zaledwie sześć punktów z czternastu, coprawda jednak najważniejszych. O pozostałych pomówimy innym razem. Z tego już jednak co zostało chociaż pobieżnie zanotowane dotychczas, rzuca się odrazu w oczy wielka ilość wypadków jakie można spowodować przez drobne prawie zaniedbania a co zatem idzie konieczność wielkiej dbałości o to aby przyczyny grożące przykremi następstwami jaknajtroskliwiej usuwać. „Wielkie sprzątanie", trzepanie dywanów, waleczne bitwy z molami są oczywiście i konieczne i potrzebne, tam jednak, gdzie chodzi o zdrowie ludzkie o możliwość spowodowania cierpienia, dbałość i staranność powinny być jaknajdalej posunięte. Większość naszych służących to młode, lekkomyślne, nie zdające sobie sprawy z wielu rzeczy dziewczyny, w rękach więc pani i gospodyni leży troska nietylko o dom i gospodarstwo, ale o zdrowie i bezpieczeństwo swoich pracowników. *T. Trz-ski.*

Jak zmniejszyć pocenie

Pocenie większe niż normalne jest niewątpliwie przykrą wadą zwłaszcza jeżeli mu towarzyszy silny, specjalny zapach. Umiarkowane pocenie w upały czy przy pracy, jest objawem zupełnie naturalnym to też z chwilą gdy ustaje przyczyna wywołująca pocenie wystarczy zwykłe obmycie wodą aby śladu potu ani zapachu nie pozostało.

Zbytnie i stałe pocenie jest objawem osłabienia lub specjalnej nerwowości, to też przedewszystkiem należy w takim wypadku zwrócić uwagę na stan swego zdrowia i poradzić się lekarza, jeśli jednak zdrowie dopisuje trzeba z tą przykrą właściwością walczyć środkami zewnętrznemi.

Pocące się nogi dobrze jest wymoczyć w wodzie z dodatkiem formaliny, której łyżka wystarcza na dużą miednicę gorącej wody. Łagodniejszym środkiem, doskonale zwalczającym zły zapach jest nadmanganian potasu, który jest przytem bardzo tani. Na koniec noża fijoletowych kryształków wystarczy na kąpiel nóg najzupełniej. Nadmanganiam ma tylko jedną wadę, że jest mocno zabarwiony i palce rąk przy użyciu jego lekko żółkną, zresztą na krótko. Można nim jednak ostrożnie przemywać pachy i pachwiny, bacząc aby nie plamić rzeczy.

Przecieranie pach i rąk spirytusem salicylowym jest skuteczne i zupełnie nieplamiące, stale jednak przepala skórę.

Jako pudru do pach, pachwin i nóg doskonałe są następujące mieszaniny.

-) W równych częściach puder ryżowy, talk, puder cynkowy,

2) w równych częściach talk, puder ryżowy i kwas borny miałki,

3) w równych częściach talk, korzeń fijołkowy i kwas borny.

Przy silnem i mocno pachnącem poceniu należy zwracać uwagę na to aby nie przepacać ubrania, którego niemożemy uprać. Nawet bezwonny pot zbierając się w materjale z czasem kwaśnieje, jełczeje i nabiera przykrego zapachu. Również nie należy nigdy dopuszczać do przepocenia obuwia.

W razie jeśli mimo ostrożności trzewiki przeszły złym zapachem, należy przygotować roztwór nadmanganianu barwy ciemno fioletowej i mokrą watą przemywać wewnątrz obuwie. Nie nalewać wody do środka bo się skóra psuje, lepiej przemywanie powtórzyć.

Jako środek wewnętrzny, domowy można polecić picie rano i wieczorem naparu z szałwji. Łyżeczkę ziela zalewamy szklanką ukropu, nakrywamy i po 10 minutach odcedzamy i ciepły pijemy.

Jeżeli te wszystkie zabiegi nie wystarczą, trzeba się zwrócić o pomoc do lekarza.

Delta.

WYGODNIE I KOLOROWO

Szare i ciemne sylwetki kobiece znikły zupełnie z nadejściem ciepłej i słonecznej pory. Wyglądają obecnie w większem zbiorowisku, jak barwne kwiaty na rabatach.

To podobieństwo do kwiatów ujawnia się nietylko w doborze barw, ale i w samych motywach kwiatowych. Widać je na tanich kretonach, na organdynach i na pięknych marocenach i crêpe mat. Widać na kapeluszach.

Ale nie ogromne, stylizowane. A maleńkie, drobne, zwyczajne, jakby wprost zerwane z łąki lub rabatki. Zdobią duże białe pasterki i kapelusze ze zwykłej słomy. A nawet dostały się w formie maleńkich, ślicznie ułożonych, bardzo kolorowych pączków na kapelusze filcowe.

Bo każda modna i elegancka pani nosi nadewszystko filc, w rodzaju męskiego keplusza, tylko z główką ułożoną w piękne fałdy, zakładki, plisowania, drapowania, a nawet marszczenia z przodu w formie... koguciego grzebienia. Filce o rondach opuszczonych z przodu a podniesionych z tyłu, o rondach zupełnie płaskich (panuje w tej dziedzinie fantazja „twarzowa"). Przybiera się je wstążką, aksamitką albo ukosem żorżety. Wiąże się ją z tyłu na dużą kokardę lub w węzeł albo bardzo zręcznie przekręca się wiązaną w szereg węzełków. Bardzo to ładnie wygląda i jest naprawdę nowe.

Obok filcu, który stanowczo zajmuje pierwsze miejsce, nosi się kapelusze duże ze zwyczajnej, chłopskiej słomy, nawet zupełnie okrągłej. Ronda mają wygięte albo zupełnie płaskie i wtedy główka bywa zrobiona... z aksamitu czarnego lub bronzowego.

Słoneczna pora rzuciła znów na rynek masę kapeluszy białych słomkowych, ze słomy gładkiej, jak materjał. Przybiera się je wstążką i małemi pączkami polnych kwiatów z kłosami.

Ostatnim krzykiem mody są małe kapelusiki w formie wojskowych furażerek. Robi się je z filcu i ze specjalnego białego materjału, wyglądającego, jak włóczka na tiulu i przybiera nieodmiennie paletą kolorową, umieszczoną w sposób możliwie najbardziej fantazyjny. Nowość jest oryginalna i ładna, toteż odrazu zyskała sobie ogromną wprost popularność.

Ta popularność może rywalizować jedynie z pelerynkami. Długie do kolan, do bioder, do łokcia i jeszcze krótsze wykańczają toalety poranne i popołudniowe. Robione są z tego samego materjału co suknia i w tym samym kolorze albo noszone są w tonach zupełnie odrębnych. Zastępują płaszczyki i żakieciki są lekkie i wygodne, więc nic dziwnego, że zdobyły sobie tak wielką popularność.

Wielkiem poparciem pań, szczególniej tych, co myślą po obywatelsku, cieszą się materjały lniane krajowe. Zastosowano w toaletach różne gatunki lnu grube i cienkie. Wygodne płaszcze „na wszelkie okazje", kostjumy i suknie wyglądają bardzo ładnie. Doskonale ubierają je kolorowe guziki i paski w tym samym kolorze. Do takich sukien nosi się kapelusze również z tego samego płótna z rondami lekko usztywnionemi.

Len zapanował również w dominium obuwia. Coraz więcej nosi się pantofli z płócien lnianych: sportowe, na niskim skórzanym obcasie, popołudniowe na francuskim i wreszcie sandałki.

Sandałki, które się nosi, błogosławiąc ich wygodę. Tylko, że właściwie mówiąc, sandałki są raczej obuwiem plażowo-letniskowem. Sandałki wymagają całych i odealnie czystych pończoch gdyż w przeciwnym razie robią wysoce nieestetyczne wrażenie.

W obuwiu przeważa w tym roku kolor biały, który można nosić do każdej prawie toalety przy cielistych lub „opalonych" pończoszkach. W ich dziedzinę zakrada się też coraz bardziej tendencja ku wygodzie. Pończochy krótkie, przed kolana, z wszytą gumą, nie wymagające pasów ani podwiązek, zdobywają coraz więcej zapalonych zwolenniczek.

Można zupełnie bezstronnie powiedzieć, że współczesne kobiety robią wszystko, ażeby na okres wiosenno letni jaknajbardziej przystosować garderobę do tak koniecznej wentylacji i naświetlania słonecznego. Nic tedy dziwnego, że coraz więcej widzi się pań doskonale opalonych, o wyglądzie świeżym i zdrowym.

Od opalonej skóry ładnie odcinają się modne odcienie żółtego koloru, żółtawozielone, czerwone i czerwono-koralowe, niebieskie i białe. Często w tkaninach kolor zasadniczy jest złagodzony zapomocą drobniutkiej białej krateczki lub paseczków. Wygląda to jak przyprószone szronem i jest prześliczne. Do takich tkanin nosi się białe kołnierze, mankiety, paski i guziki. Całość jest młoda i świeża.

A przecież o tę świeżość, młodość, o linję i wdzięk najbardziej każda z nas zabiega.

Maryna.

CO O TEM PANIE MYŚLICIE?

Trzy lata po maturze.

Trzy lata temu zdawałam maturę... Pamiętam silny ból głowy, jaki mię prześladował, spowodowany wysiłkiem umysłowym i zdenerwowaniem, i kwiaty, gratulacje, życzenia, a po kilku dniach dostałam „świadectwo dojrzałości". Biało-niebieski zwitek papieru. Drogi... tyle trudu kosztował.

Rodzice moi tak cieszyli się z mojego sukcesu. Ten ostatni rok specjalnie dużo ich kosztował. Zrobiło się trochę długu, ale to nic. Jak ja zapracuję to się zaraz spłaci. „Jak ja zapracuję..." coś mi serce ścisnęło. Czy ja tylko potrafię. Nikt mnie tego nie uczył. Ojciec nieśmiało zapytał kiedyś? „Możebyś ty tak na uniwersytet poszła?" — Poszłabym, ale Mu tego nie powiedziałam, bo mi wstyd było, że tyle sobie dla mnie odmawia, że tak ciężko pracuje dla mojej przyszłości. Czas już na mnie, żeby zacząć mu się odwdzięczać. Nie będę się już uczyć, będę pracować.

Poszłam szukać pracy. Najpierw, jak w dym, po radę do nauczycielek. Pogłaskały po głowie: „To dobrze dziecko, że chcesz ojcu pomóc, ale teraz ciężko znaleźć pracę... Ach! Bardzo cię przepraszam, ale muszę iść do moich uczennic, czekają na mnie.

Przykro mi się zrobiło że mnie już nie uważają za „swoją" uczennicę i, że mnie tak potraktowały byle zbyć. Chciałam je poprosić, żeby mi narazie jakieś korepetycje wskazały, ale teraz to już nie potrafię. Poszłam do biur i urzędów. Brr. Tam mnie potraktowali gorzej niż w szkole. Pan naczelnik pytał najpierw kto mnie popiera, a gdy dowiedział się że nikt, zwrócił mi moje papiery, pokazał wzrokiem drzwi i zagłębił się w przeglądaniu jakichś kwestjonarjuszy. Czułam się spoliczkowana. Ileż wysiłku kosztowało mnie, żeby niczego nie pokazać po sobie w domu. W innem biurze... to było wstrętne... nie mogę tego napisać... wyszłam trzasnąwszy drzwiami. Na ulicy rozpłakałam się. Ludzie oglądali się za mną z lekceważeniem, to mnie ubodło, opanowałam się.

Po wielu, wielu zawodach i upokorzeniach, znalazłam punkt oparcia... za ladą sklepu spożywczego, jako ekspedjentka. Myślałam sobie wtedy, ważąc masło i mąkę, że nie warto było ślęczeć tyle lat nad książkami, uczyć się wierszy łacińskich i historji. Byłam zniechęcona do życia i ludzi.

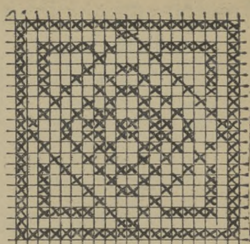
Po jakimś czasie nauczyłam się szanować ludzką pracę, rany upokorzeń zabliźnił czas, największy lekarz, poczułam zadowolenie z własnej pracy. Stwierdziłam, że mogę dać sobie radę w życiu, że nie zginę sama.

H. W.



Sukienka dla dziewczynki

Na grubem płótnie można ściegi wykonać przez liczenie nitek. Mniej wprawne panie po uszyciu sukienki mogą pod haft podłożyć kanwę którą się następnie wyciąga. Kolor granatowy i niebieski.



CZY I KIEDY FARBOWAĆ WŁOSY.

Sprawa farbowania włosów oraz przyciemniania brwi i rzęs jest zawsze jednakowo aktualna. Nawet w czasach kiedy żadna kobieta z towarzystwa nie używała barwiących warg pomadek ani różu, conajwyżej trochę pudru, malowanie a raczej farbowanie włosów było w dość powszechnem użyciu. Kobieta gotowa była w tych czasach przyznać się do niezdrowej bladości lub nadmiernej czerwoności, do przywiędłych ust i t. p. defektów, niechętnie jednak i z bólem serca przyznawała się do starości, której pierwszym zwiastunem były przewijające się wśród włosów białe nici. Walczono też z niemi wszędzie i zawsze, z początku wyrywając poprostu nieproszonego intruza, następnie ratując sytuację przy pomocy rozmaitych naparów z liści orzechowych i innych.

Tylko nieliczne panie obdarzone wyjątkowo piękną cerą i ładną, srebrną siwizną, pozwalały sobie osiwieć, ponieważ przy białych włosach świeża cera odbijała specjalnie efektownie.

Dzisiaj sprawa farbowania włosów jest już bardziej skomplikowana, nie chodzi bowiem jedynie o ukrycie przykrej, przypominającej starość siwizny ale o zyskanie jednej jeszcze więcej ozdoby.

Czy należy się farbować. Nie jestem naogół wielką zwolenniczką sztuki, dlaczego, zaraz wyłuszczę: przekonaniem mojem nie kieruje żadna specjalna zasada ale poprostu doświadczenie pouczające namacalnie o skutkach nierzadko opłakanych. Co innego zachować piękną cerę i włosy drogą racjonalnego pielęgnowania, co innego zaś stosowanie najrozmaitszych sztuk i sztuczek, które stosowane nieumiejętnie przy użyciu niepewnych preparatów mogą na całe życie kobietę oszpecić. Pisałam już o konieczności stosowania masażu oględnie i umiejętnie, przestrzegałam przed użyciem kosmetyków pochodzących z niepewnego źródła, obecnie w związku z farbowaniem włosów chcę jeszcze mówić o upiększaniu, które z dziedziny kosmetyki i racjonalnego pielęgnowania urody wkraczają w zakres charakteryzacji niemal teatralnej.

Z jednej strony charakteryzacja, zacierając typ wrodzony, czyni z kobiety bardzo nieraz oryginalnej, banalną choć ładną lalę, podobną do setki innych, z drugiej, będąc w gruncie rzeczy kłamstwem, tai w sobie niebezpieczeństwo grożące każdemu kłamstwu, niebezpieczeństwo zdemaskowania. Nie mam tu oczywiście na myśli zdemaskowania polegającego na odkryciu, że się dana pani maluje, dziś się z tem żadna nie ukrywa, ale zdemaskowanie ukrytej pod maską szpetoty.

Przeciętna miła kobietka, jeśli zachoruje i czas pewien leży w gorączce, zapewne, że nie ładnieje, ale nie odskakuje tak bardzo od swego wyglądu z czasów zdrowia, aby kogoś mogła przerazić, przecharakteryzowana zaś piękność nowoczesna rozpuszcza się w chorobie jak wosk, przedstawiając niejednokrotnie obraz straszliwej ruiny. Nie jest może brzydsza od tamtej niemalowanej, ale różnica dzieląca ją zdrową od chorej jest tak brutalna, że wrażenie bywa straszne.

Z tego właśnie względu gruntowne a nietrwałe przerabianie twarzy może być niebezpieczne. Mówiłam o chorobie, ale nawet podróż w dzień upalny, przemoknięcie na spacerze, mogą spowodować zniszczenia widoczne i zniechęcające.

Co się tyczy farbowania włosów, przy silnem szminkowaniu twarzy jest ono najczęściej konieczne, chociaż niezawsze stosowane. Wyjaskrawiona twarz sprawia, że zwykłe, przeciętne ciemno-blond włosy wydają się zupełnie bezbarwne i potrzebują retuszu. Czasem nasze stanowisko czy położenie wymaga zachowania pozorów młodości, czyniąc siwiznę niepożądaną; w każdym z tych wypadków farbowania musi dokonywać ręka doświadczona i najlepszemi preparatami. Zachodzi tu bądź co bądź mniejsze niebezpieczeństwo niż przy malowaniu twarzy, która przy stałem szminkowaniu zawsze w rezultacie żółknie i więdnie. Włos barwiony na czas dłuższy pozwala skórę głowy utrzymać w stanie normalnym.

Pewne niebezpieczeństwo polega na użyciu złej farby, np. z domieszką ołowiu. Zdarzają się niekiedy z tego powodu dość przykre zatrucia, u niektórych zaś osób pewne specyfiki powodują dokuczliwe egzemy na tle artretycznem. Jak w każdym zabiegu kosmetycznym należy tu zachować jaknajdalej posuniętą ostrożność.

Ważnym niezmiernie warunkiem otrzymania pomyślnego wyniku, t. j. osiągnięcia celu upiększającego, jest umiejętnie zastosowana barwa. Na płowe jak żyto włosy, na lniane i platynowe czupryny nie każdy może sobie pozwolić. Kategoryczne twierdzenie, że do jasnych włosów musi być jasna cera, wcale nie jest słuszne, widujemy nawet silnie opalone blondynki, które wyglądają bardzo ładnie, ważniejsze jest odnalezienie wspólnego tonu włosów i skóry, tego czegoś co tak umiejętnie i pewnie stosuje w tym względzie natura. W razach wątpliwych najlepiej dobierać barwę jaknajbardziej zbliżoną do naszej naturalnej, tylko odrobinę świetniejszą. **Delta.**

Telefon od „PRAKTYCZNEJ PANI"

Hallo! Hallo!

Maść od sparzenia powinna się znajdować zawsze pod ręką, stosować ją trzeba nietylko w nagłych wypadkach, również skutecznie można przy jego pomocy przeprowadzić całą kurację.

Przygotowuje się ją z oleju lnianego z dodatkiem wody wapiennej, które należy sobie kazać przyrządzić i zmieszać w aptece lub drogerji i mieć zawsze w domu.

Hallo! Hallo!

Zapach drzewa u nowych beczek, kubełków i t. p. usuwany bywa rozmaicie. Niektorzy wyparzają naczynia octem z solą, albo odwarem z jagód jałowca.

Skuteczniej działa nalanie do beczki wody zaprawionej potażem, biorąc 20 g na kubełek wody. W ciągu tygodnia zmienić wodę 3 razy, wypłukać czystą i używać.

Hallo! Hallo!

Beczki z przykrym stęchłym zapachem, stare, niedomyte, trzeba przedewszystkiem wyszorować, następnie wlać w nie wody z esencją octową licząc łyżkę esencji na 5—6 litrów wody i postawić na tydzień. Jeżeli to nie wystarczy wyparzyć beczkę odwarem z kory dębowej, wypłukać starannie i wystawić na słońce do wyschnięcia.

Hallo! Hallo!

Jeszcze kilka słów o beczkach, które zaniedbane z wiosną będą nam niebawem do robienia zimowych zapasów konieczne.

Jeżeli beczka zapleśniała trzeba ją wymyć zimną wodą i szczotką ryżową. Następnie wlewamy w nią wody gorącej z sodą i ustawiamy w spokoju na tydzień. Jeżeli to nie wystarczy zmienić wodę raz jeszcze nieżałując sody. Na dużą beczkę damy sody pół kilo, jeśli w bardzo złym stanie nawet kilo. Po wymyciu czystą wodą jeśli nie odczuwamy wcale przykrego zapachu wystawiamy na słońce do wysuszenia.

Jeżeli beczki nie możemy moczyć czas długi bo nam jest nagle potrzebna postępujemy w ten sposób, że sypiemy do beczki przez otwór w dnie niegaszonego wapna, zalewamy je wodą i toczymy beczkę po zatkaniu szpuntu tak, aby wapno wszędzie dotarło. Po godzinie, dwóch powtarzamy zabieg ze świeżą dawką wapna, poczem beczkę myjemy zimną wodą i ostrą szczotką.

Hallo! Hallo!

Uszczelnić beczki można rozpuszczając pewną ilość wosku z siarką sprzedawaną w formie sztabek, i smarując ciepłą maścią miejsca przeciekające. W żadnym jednak razie nie można beczek takich używać do wina.

Hallo! Hallo!

Jeżeli chcemy płyn jakiś filtrować przez bibułę, a zauważymy, że pływa w nim dużo części stałych, które filtrowanie utrudniają, należy przedewszystkiem płyn taki przecedzić przez gęste sitko lub grube płótno. Bibułę do filtrowania składamy we czworo, załamujemy tak, aby tworzyła rodzaj lejka, wstawiamy w lejek i nalewamy płyn, wymagający filtrowania.

Można filtrować przez ligninę, ponieważ jednak lignina łatwo się rozłazi jako pierwszą warstwę dajemy kawałek czystego płótna, barchanu albo flaneli.

Hallo! Hallo!

Muchy tępi doskonale napar na wiórkach Kwasja, które dostaniemy w każdym składzie aptecznym. Na pół szklanki wiórków nalewamy szklankę ukropu i gotujemy przez chwilę. Następnie razem z wiórkami nalewamy po trochu na miseczki małe, płaskie i posypujemy dla przynęty cukrem. Jeżeli woda z talerzyka wyparuje wlać na każdy nieco ukropu zamieszać i trochę dosłodzić. Muchy trują się masowo.

Otrute muchy nie są szkodliwe dla drobiu.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pani Halinie.

Pisząc do szkoły kształcącej zawodowe kierowniczki pensjonatów, wystarczy adresować do Zakopanego bez podania nazwy ulicy.

Pani Mery K.

Odpowiedź na swoje troski znajdzie Pani w specjalnym artykuliku, zamieszczonym w niniejszym numerze. Jeżeli chodzi tylko o pachy, przecierać wódką z domieszką kwasu salicylowego. Jeden gram kwasu na szklankę wódki. Żeby nie przepalać skóry posmarować na noc maścią cynkową, rano zmyć dobrze ciepłą wodą. Po użyciu spirytusu salicylowego przesypać pudrem według jednej z podanych w artykule recept. Nadmanganian zabija odór nader skutecznie ale zlekka brudzi, stosujemy go przeważnie do nóg. Spirytus nie powinien być zbyt mocny, wystarczy wódka t. zw. wyborowa.

Pani Annie S.

Bezpowrotnie zniszczyć włosów nie można, ponieważ wszelkie środki niszczą włos tylko zewnętrznie, poczem znów z wewnątrz wyrasta. Dłuższe jednak używanie środków usuwających włosy, osłabia z czasem ich porost.

Pani z Wołomina podpis nieczytelny.

Wzór na dywan ścienny będziemy prawdopodobnie mieli, niestety Sz. Pani nie pisze ani jaką ma mieć wielkość, ani jakiego typu deseń. Prosimy o bliższe dane.

Koszmarowi z Wilna.

W następnym numerze znajdzie Pani swoje dolegliwości możliwie wyczerpująco omówione.

Wyrób win owocowych.

Wino z porzeczek.

Obecnie, gdy niema chyba najmniejszego nawet ogródka, w którymby nie było dojrzałych porzeczek względnie agrestu, podam krótki przepis na wyrób wina z powyższych owoców.

Do dużego szklanego gąsiora wsypać około 4 kg porzeczek lub agrestu oraz dla smaku dobrzeby było dodać ½ litra araku. Dolać 15 litrów miękkiej wody i postawić na słońcu. Butelkę nie należy zatykać korkiem lecz owinąć dosyć rzadkim płótnem. Gąsior pozostawia się potem przez dwa tygodnie na słońcu, aż dopóki jakody nie wypłyną na wierzch. Gdy to nastąpi zlać płyn do drugiego gąsiora, do którego wsypano poprzednio 2 kg miałkiego cukru. Cały płyn dobrze skłócić i znowu postawić na słońce tym razem tylko na 48 godzin, potem wynieść gąsior do piwnicy. Mniej więcej po upływie dwóch tygodni, przecedzić płyn i zlać go do butelek. Trzeba pamiętać, żeby butelki używane do zlewania płynu były z grubego szkła, gdyż cienkie łatwo pękają pod naporem fermentującego często jeszcze w środku płynu. Butelki po napełnieniu należy mocno zakorkować, zalakować, a nawet obwiązać korek cienkim drutem, żeby uniemożliwić wysadzenie korka. Po mniejwięcej dwóch miesiącach wino już jest bardzo dobre do użycia.

Wyżej podany przepis jest przepisem starym, stosowanym jeszcze przez nasze babki ale niewątpliwie właśnie dlatego musi być dobry, gdyż powszechnie wiadomo, że za „dawnych dobrych czasów" pijano tylko dobre trunki nie zaprawiane żadnemi szkodliwemi ani chemicznemi preparatami jak obecne często w handlu spotykane napoje szumnie „winami" zwane.

Wino z jabłek czyli tak zwany jabłecznik.

Przeznaczone do wyrobu wina jabłka należy dobrze opłókać i równocześnie wyciąć nadgniłe części. O ile nie posiaadmy specjalnego młynka do zmielenia owoców, wtedy możemy ugnieść je w korycie drewnianem.

Bardzo ważną rzeczą jest, żeby masa ugnieciona była równomiernie i nie posiadała żadnych większych kawałków.

Otrzymaną masę prasuje się w specjalnych prasach a sok sam ścieka przez znajdujący się u dołu kurek. Do otrzymanego soku dodać 25 litrów miękkiej wody, najlepiej źródlanej oraz 5 kilo miodu względnie cukru. (Z miodem wino będzie smaczniejsze).

Cały tak przygotowany płyn zlewa się do beczułki, którą wstawia się do piwnicy. Beczkę należy przykryć płótnem. Gdy przekonamy się, że jabłecznik już zupełnie przefermentował, wtedy zlać go do butelek, które zakorkowane i zalakowane przechowywać należy w chłodnej piwnicy.

Jeżeli się chce mieć naprawdę dobry i mocny jabłecznik, to używać go się powinno dopiero w mniejwięcej 6 miesięcy po ściągnięciu do butelek.

Zasadą jest, że na każde kilo jabłek dodaje się 1 litr wody oraz 200 gramów cukru, więc wyżej podana ilość 25 litrów wody i 5 kg cukru stosuje się przy 25 kg jabłek.

(C. d. n.) *M. Dunin Borkowski.*

PRZEPISY KULINARNE

Zupa owsiana.

Szklankę kaszy owsianej zalać wodą i gotować szumując z dodatkiem dobrej łyżki masła dopóki się zupełnie nie rozgotuje. Przetrzeć przez durszlak lub sito, dodać wody na trzy talerze, nieco posolić. Osobno ugotować 200 gr suszonych śliwek, odsączyć i włożyć do zupy. Zamiast śliwek można ugotować w ćwiartkach jabłka bez cukru i na wydaniu kłaść do zupy.

Zupa rakowa postna.

Mendel, t. j. 15 raków żywych wrzucić w ukrop posolony z dodatkiem kilku gałązek kopru, odcedzić po krótkiem gotowaniu, obrać. Raki oczyszczamy w ten sposób, że rozbieramy przedewszystkiem na części, t. j. odejmujemy szyjkę, która jest właściwie ogonem, łapki a samego raka rozdzielamy na dwoje. Wierzchnią tarczę z wąsami oczyszczamy z wnętrzności jeśli przy niej zostały nie zeskrobując białego tłuszczyku do niej przylegającego, spód oczyszczamy również z wnętrzności, nóżki o ile są spore otwieramy, aby z nich wyjąć mięso, o ile są małe pozostawiamy na smak. Szyjkę otwieramy, po wyjęciu mięsa oczyszczamy go z kiszeczki. Następnie mięso wyjęte z szyjek i ew. nóżek odkładamy ,aby je włożyć dopiero na wydaniu do zupy lub na talerze. Z wierzchnich skórek pozostawiamy po 2 na osobę do nafaszerowania, resztę zaś skorupek ze spodu, grzbiety, najmniejsze nawet obłamki od szyjek etc. mielemy w maszynce. Zrumienić w rondelku dobrą łyżkę masła lub nawet dwie, włożyć mielone skorupki i poddusić kilka chwil, aby nabrały rumianego koloru, wsypać łyżkę mąki i znowu ładnie zarumienić. Ugotować smak z włoszczyzny z koprem zielonym na trzy, cztery talerze, wlać w zarumienione raki i dobrą chwilę pogotować, poczem przecedzić przez sitko. Kwaterkę śmietany rozbić z mąką, wlać do zupy, wsypać łyżeczkę siekanego kopru zielonego, zagotować i podawać. Starannie do smaku osolić). Skorupki do faszerowania napełnić następującym sposobem. Na 6—8 skorupek wziąć jedno żółtko, kawałek świeżego masła i zagnieść z tartą bułeczką na niezbyt twarde ciasto, dodając dla zapachu trochę siekanego koperku. Farszem nakładać skorupki, ubić dość mocno i ugotować w osolonym wrzątku.

Kłaść do wazy lub na talerze. Osobno podać ryż ugotowany z solą i masłem na sypko.

Pomidory z kartoflami i grzybami.

Ułożyć w rondelku wysmarowanym dobrze masłem warstwami talarki oczyszczonych z pestek pomidorów, obgotowanych kartofli, sparzonej cebuli, sparzonej dobrze pokrajanej cienko marchewki oraz grzybów prawdziwych świeżych, oczyszczonych, sparzonych i pokrajanych w paseczki. Warstwy przesypać lekko solą, położyć na wierzchu masła i dusić dopóki marchew i kartofle nie będą miękkie. Zazwyczaj wody nie potrzeba dolewać, bo pomidory, których powinno być sporo soku dużo dają, gdyby jednak wyjątkowo były mało soczyste, dolewać wody niewiele i potrochu.

Świeże grzyby można w zimie zastąpić suszonemi. Jestto potrawa bardzo smaczna, a nawet wykwintna, ale musi być w miarę osolona i wymaga sporo masła.

Na osiem kartofli bierzemy tyleż pomidorów sporych, dwie średnie cebule, dwie marchewki oraz grzybów pół kilo świeżych i nierobaczywych. Proporcje można ze względów oszczędnościowych nieco zmienić, t. j. wziąć mniej grzybów, jeżeli są drogie. Grzybów suszonych wystarczy wziąć 3 sztuki.

Kluski drożdżowe czyli pyzy.

Trzy dkg drożdży rozpuścić w szklance letniego mleka rozczynić niemi dwie szklanki suchej, pszennej mąki, odstawić w ciepłe miejsce aby ciasto ruszyło. Kiedy dobrze ruszy ubić dwa całe jajka, dwa żółtka, dodać łyżkę masła, łyżeczkę soli i dosypać dwie szklanki takiej samej mąki. Wyrobić doskonale, uwałkować na stolnicy podsypując trochę mąki, wykrawać kółka kieliszkiem od wina, albo pokrajać w kwadraciki, ułożyć na sicie lub w kilkoro złożonym obrusie aby nie miały twardo i dać im podrosnąć. Gdy ładnie podrosną wrzucać do gotującej osolonej wody i gotować pod pokrywą kwadrans. Po upływie 15 minut wyjąć jedną kluskę, rozgryźć i zobaczyć czy gotowa. Większe gotują się dłużej niż małe.

Na wydaniu okrasić masłem z bułeczką, masłem zrumienionem z cebulką lub słoniną. Podawać natychmiast po ugotowaniu, żeby nie spadły.

—ooo—

JADŁOPIS BEZMIĘSNY

1) Zupa grzybowa ze śmietaną i kaszą perłową.
Jaja sadzone w sosie pomidorowym.
Pyzy z masłem i bułeczką.
Kisiel malinowy lub porzeczkowy.

2) Zupa szczawiowa z młodemi kartoflami.
Kalarepka z marchwią z grzankami z bułki na maśle.
Kotlety z tartych kartofli z sosem cytrynowym. (14).
Grzybek z malinami.

3) Lane kluseczki na mleku lub na wodzie z masłem.
Risotto z pomidorami.
Grzyby ze śmietaną z kartoflami.
Fasola zielona z masłem.
Naleśniki z konfiturami.

4) Zupa kartoflana przecierana.
Jaja w muszelkach z makaronem (wermisielem) i tartym serem szwajcarskim lub parmezanem. (2).
Pierogi z jagodami.
Ryż zapiekany z rodzenkami i cynamonem. (4).

5) Zupa z młodych grzybów z kartoflami albo kasza gryczana z mlekiem na gorąco.
Makaron polany masłem i posypany siekanemi jajami.
Kalafiory pod beszamelem.
Legumina z ryżu z owocami. (5).

6) Zupa owsiana z jabłkami.
Pierożki ze słodką kapustą.
Zielony groszek z grzankami biszkoptowemi.
Suflet z moreli lub kruche ciastka z porzeczkami.

7) Zupa pomidorowa z ryżem ze śmietaną.
Kalarepa faszerowana.
Fasolka szparagowa z masłem.
Budyń czekoladowy.

8) Zupa rakowa z ryżem.
Jaja w sosie musztardowym. (10).
Omlet z pieczarkami.
Szarlotka z owoców.

9) Kaszka na grzybowym smaku albo zupa nic.
Racuszki z kartofli. (12).
Pierogi leniwe.
Budyń z chleba sitkowego z sosem śmietankowym (5) albo kisielek owocowy.

10) Zupa owocowa (18) albo piwna (14).
Grzyby suszone smażone w cieście.
Budyń z kapusty.
Krem kawowy.

11) Chłodnik z jabłek lub botwiny.
Makaron z sosem grzybowym.
Krokiety z ryżu.
Kartofle à la Nelson.
Kapusta włoska z masłem i bułeczką.
Kaszka puchowa z sokiem (4).

12) Zupa cytrynowa z ryżem.
Jaja faszerowane ze szpinakiem.
Kalafior z masłem
Grzanki z konfiturami. (16).

13) Zupa z młodej kapusty albo jagodowa.
Kasza kartoflana z makiem.
Młode kartofle z mizerją.
Kluski gryczane kładzione z młodym twarogiem.
Galaretka owocowa. (8).

14) Zupa jarzynowa po francusku.
Budyń ze szpinaku.
Kapusta faszerowana ryżem.
Pierożki z serem z śmietaną.
Kompot.

15) Zupa neapolitańska. (16).
Potrawa z pomidorów, kartofli i grzybów.
Jaja sadzone w sosie koperkowym z kaszą krakowską na sypko.
Pierogi z wiśniami i śmietaną.

prosimy pamiętać
że Pani kupująca
od czasu do czasu
numery naszego pisma jest jego
ZNAJOMĄ
zaś prawdziwą
PRZYJACIÓŁKĄ
jest tylko stała
prenumeratorka
Przyjaźń cenimy sobie nadewszystko!
Redakcja

Ostrożnie z lodami sprzedawanemi na targach, placach, wycieczkach przez osoby nie mogące się wylegitymować ich pochodzeniem. Przygotowywane niejednokrotni w brudnych pomieszczeniach, trzymane w zanieczyszczonym lodzie nie nadającym się do wewnętrzngo użytku, sprzedawane z pominięciem najelementarniejszych przepisów hygieny, stają się niejednokrotnie rozsadnikami zarazy.

—ooo—

Badania bakterjologiczne wody w Wiśle wykazały masowe zanieczyszczenie nietylko od miejsca ujścia kolektora kanalizacyjnego ale już dość znaczny kawałek przed nim.

Począwszy od mostu Kierbedzia wdół mieszkańcy Żoliborza, Pelcowizny, Pragi mają wodę znacznie gorszą do kąpieli, niż kąpiący się w Wiśle w górze nad portem handlowym, mniej więcej na wysokości Siekierek.

NAJCIEKAWSZE AUDYCJE POLSKIEGO RADJA W WARSZAWIE
OD DNIA 14. VII. DO DNIA 20. VII. 1935 ROKU

Niedziela, dnia 14. 7. 1935 r.

10.00 — Uroczyste otwarcie Jubileuszowego Zlotu Harcerstwa Polskiego przez Pana Prezydenta Rzplitej.
12.20 — Poranek symfoniczny. W przerwie o godz. 13.00 „Figaro, burzyciel Bastylji" — fragmenty z „Wesela Figara" Beaumarchais, w przekładzie i opracowaniu T. Boy'a-Żeleńskiego.
13.20 — F. Mendelssohn-Bartholdy: Symfonja szkocka.
14.00 — Muzyka salonowa.
15.00 — „Jak należy budować na wsi" — wygł. Stanisław Makarczyk.
15.10 — Muzyka.
15.35 — Muzyka płyty.
16.00 — Recital fortepianowy Molly Reiznek
16.25 — Chór Juranda.
17.00 — „Dla naszych letnisk i uzdrowisk" — Koncert.
18.00 — W obozach harcerskich (Tr. ze Spały).
18.20 — Massenet: „Sceny malownicze".
18.30 — „Cała Polska śpiewa".
19.25 — Marsze w wykonaniu Orkiestr Symfonicznych.
20.00 — Odczyt o Marszałku Piłsudskim.
20.45 — „Wybrane myśli Józefa Piłsudskiego".
21.00 — Transmisja z Jubileuszowego Zlotu Harcerstwa Polskiego w Spale. Uroczyste ognisko na Stadjonie, poświęcone Pierwszemu Marszałkowi Polski Józefowi Piłsudskiemu.
21.45 — „Na wesołej lwowskiej fali".
22.15 — Wiadomości sportowe.
22.35 — „Nasza Marynarka gra".
23.05 — Muzyka.

Poniedziałek, dnia 15.7. 1935 r.

6.30 — Tr. z Jubileuszowego Zlotu Harcerstwa Polskiego w Spale.
12.15 — „Dla naszych letnisk i uzdrowisk" — koncert.
13.05 — Koncert.
15.30 — Muzyka.
15.45 — Transmisja z Jubileuszowego Zlotu Harcerstwa Polskiego w Spale: Fragment biegu harcerskiego.
16.00 — Audycja dla dzieci p. t. „W co będziemy się bawili?" (z Wilna).
16.15 — Mała Orkiestra P. R. pod dyr. Z. Górzyńskiego.
17.00 — Arje i pieśni w wyk. Julji Mechówny (sopran).
17.15 — Muzyka wokalna.
17.40 — Trio smyczkowe Braci Ginzburgów.
18.15 — „Cała Polska śpiewa".
20.00 — „Rok 1919 w pracy Józefa Piłsudskiego" — odczyt.
20.10 — „Weesoły wieczór" — z Poznania.
21.00 — Koncert symf. pod dyr. Grzegorza Fitelberga.
21.30 — Transm. z Jubileuszowego Zlotu Harcerstwa Polskiego w Spale. Fragment ogniska byłych harcerzy.
22.10 — Mała Orkiestra P. R.

Wtorek, dn. 1.7 1935 r

12.15 — Muzyka.
15.30 — Transm. z Jubileuszowego Zlotu Harcerstwa Polskiego w Spale: Wędrówka po obozach.
15.05 — Zespół salonowy Pawła Rynasa.
16.15 — Recital fortepianowy.
16.35 — Muzyka.
17.00 — „Dla naszych letnisk i uzdrowisk".
18.10 — „Minuta poezji".
18.15 — „Cała Polska śpiewa" audycja z Krakowa.
18.30 — Transm. z Jubileuszowego Zlotu Harcerstwa Polskiego w Spale: reportaż z wystawy harcerskiej.
18.50 — Drobne utwory na fortepian, wiolonczelę i skrzypce.
19.30 — Recital śpiewaczy Włodzimierza Kaczmara.
20.10 — Koncert Orkiestry Wiejskiej.
21.00 — Saint Saens: III-ci Koncert skrzypcowy.
21.30 — Tr. z Jub. Zlotu Harcerstwa Polskiego w Spale: ognisko skautów zagran.
22.00 — Koncert Chóru „Wesoła Piątka".
22.40 — Muzyka.

Środa, dn. 17.7. 1935 r. 7e72e1

12.15 — „Dla naszych letnisk i uzdrowisk".
13.05 — Muzyka popularna.
15.30 — Utwory fortepianowe I. J. Paderewskiego w wyk. Aleksandra Brachockiego.
16.15 — Suity liryczne.
17.00 — Duet śpiewaczy.
17.20 — Recital śpiewaczy Danki Śleczkowskiej.
17.35 — Cezar Franck: Sonata A-dur na skrzypce i fort.
18.00 — Wesoły skecz.
18.15 — „Cała Polska śpiewa".
18.45 — Utwory charakterystyczne.
19.50 — „Świat się śmieje".
20.10 — Muzyka lekka.
20.55 — „Obrazki z życia dawnej i współczesnej Polski".
21.00 — „Flis" — opera Stanisława Moniuszki.
22.00 — Odczyt o Marszałku Piłsudskim.
22.10 — Wiadomości sportowe.
22.20 — „Utwory Emeryka Kalmana".

Czwartek nd 1.87. 1935

12.15 — Mała Orkiestra P. R. pod dyr. Zdzisława Górzyńskiego.
13.05 — Respighi: Pinje rzymskie.
15.30 — Koncert w wyk. Zespołu Kameralnego Niny Mańskiej.
16.00 — Wesoła audycja dla dzieci.
16.15 — Władysław Walentynowicz.
16.30 — Muzyka salonowa w wyk. ork. A. Sandlera.
17.00 — „Dla naszych letnisk i uzdrowisk" — koncert.
18.15 — „Cała Polska śpiewa".
19.30 — Ulubione piosenki.
20.10 — Grand-Gala-Verieté.
21.00 — Koncert w wyk. Ork. Symf. P. R. pod dyr. Józefa Ozimińskiego i Sergjusz Benoni śpiew.
21.30 — Teatr Wyobraźni nadaje słuchowisko p. t. „Kryzys Węgierski żart radjowy Stefana Zagona".
22.10 — Mała Orkiestra P. R. pod dyr. Z. Górzyńskiego.

Piątek, dn 19.7. 1935 r.

12.15 — „Da naszych letnisk i uzdrowisk".
13.05 — Piosenki w wykonaniu Tito Dhipa, Niny Coshetz i Róży Pancele.
15.30 — Koncert Orkiestry Dętej Straży Więziennej pod dyr. L. Spitzera.
16.15 — Koncert w wykonaniu Orkiestry Tadeusza Seredyńskiego ze Lwowa.
16.35 — Pogadanka dla chorych w opracowaniu ks. kanonika Michała Rękasa.
17.00 — „Miniatury kwartetowe".
17.40 — Recital fortepianowy Ryty Zausner.
18.15 — „Cała Polska śpiewa".
18.45 — Stare walce.
19.30 — „Z mego ogródka" — Recital śpiewaczy Heleny Zboińskiej-Ruszkowskiej.
20.10 — Koncert.
21.00 — Koncert symfoniczny.
22.10 — Muzyka lekka i taneczna.
23.05 — Muzyka taneczna w wykonaniu różnych Zespołów.

Sobota, dn. 20. VII 1935 r.

12.15 — Koncert.
13.05 — Schubert: Symfonja h-moll.
14.30 — Najnowsze nagrania na płytach.
15.30 — Teatr Wyobraźni nadaje słuchowisko dla dzieci p. t. „Kaczy staw"
16.15 — Koncert solistów.
17.00 — „Dla naszych letnisk i uzdrowisk".
18.15 — „Cała Polska śpiewa".
18.45 — W. A. Mozart: Serenada.
19.15 — Koncert reklamowy.
19.30 — „Nasze pieśni" — w wykonaniu Marji Mokrzyckiej.
20.10 — „Wśród wielkich artystek". Impresje muzyczne w opracowaniu Celiny Nahlik (ze Lwowa).
21.00 — Audycja dla Polaków zagranicą.
21.30 — „Tatry polskie i czeskie" — Koncert Orkiestry Symfonicznej R. P. pod dyr. Grzegorza Fitelberga.
22.10 — „Wesoła Syrena" audycja p. t. „Podróż w czasie", w opracowaniu Światopełka Karpińskiego i Janusza Minkiewicza.
21.00 — Audycja dla Polaków zagranicą.
21.30 — „Tatry polskie i czeskie" — Koncert Orkiestry Symfonicznej P. R. pod dyr Grzegorza Fitelberga.
22.10 — „Wesoła Syrena" audycja p. t. „Podróż w czasie" w opracowaniu Światopełka Karpińskiego i Janusza Minkiewicza.
22.30 — Mała Orkiestra P. R. pod dyr. Zdzisława Górzyńskiego

TANIE FORMY BIBUŁKOWE. Administracja „Praktycznej Pani" wysyła na zamówienie, po otrzymaniu należytości i na koszty przesyłki, kwoty 30 gr., formy bibułkowe wszystkich modeli, umieszczonych w tygodniku. Ceny wykroi są następujące: bluzka, kamizelka, bielizna, spódnica, garderoba dziecięca — po 1 zł.; suknia, pyjama, szlafrok, kostjum, płaszcz — po 1 zł. 50 gr.

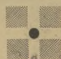
Celem zaoszczędzenia kosztów przesyłki pieniędzy i zamówienia, radzimy **pieniądze przesłać pocztowym przekazem rozrachunkowym** (w kolorze niebieskim do nabycia w każdym Urzędzie Pocztowym w cenie 1 gr). **Na odwrocie przekazu umieścić zamówienie** z podaniem numeru modelu z literą, np.: 306 p. p., 308 p. p. i t. d., oraz jednej z następujących wielkości, dostosowanej do własnej figury.

I.	GORS (połowa) 44 cm.	BIODRA 50 cm.	DŁUGOŚĆ 118 cm
II.	„ „ 48 „	„ 52 „	„ 120 „
III.	„ „ 50 „	„ 60 „	„ 122 „

Przekazy rozrachunkowe adresować: Administracja „Praktycznej Pani", Warszawa, Ś-to Krzyska 17.

MOTYW NA RÓG OBRUSA PODWIECZORKOWEGO





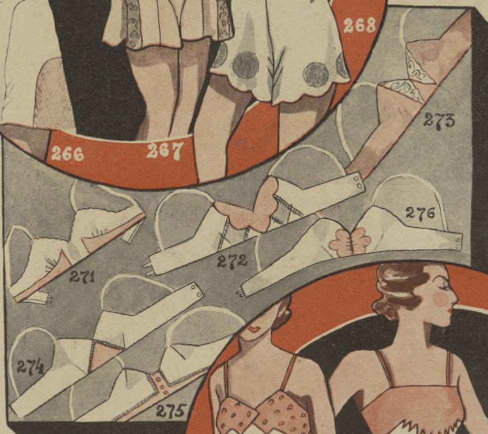
Motyw mały do rozłożenia regularnego na obrusie

KOMBINACJE POD SUKNIE LETNIE













266—268 Kombinacje [illegible]

NA SŁOŃCE I PIASEK



306 P. P. Kostjum-pyjama z białego płótna z aplikowanemi gwiazdami. Koszulka trykotowa.
307 P. P. Elegancki kostjum-pyjama z płaszczykiem trzyćwierciowym.
308 P. P. Sukienka plażowa z płótna ozdobiona guzikami.

NAWET W UPAŁY MŁODZIEŻY NIE SZKODZI TANIEC



257—260 P. P. Suknie dancingowe z organdyny i deseniowego jedwabiu.

„PRAKTYCZNA PANI" tygodnik ilustrowany wychodzi w każdą sobotę. **Redakcja i Administracja: Warszawa, Świętokrzyska Nr. 17 m. 3, tel. 6-76-72.** Redakcja czynna codziennie od godz. 10 — 14-ej.

Prenumerata z odnoszeniem do domu przez pocztę: miesięcznie 1 zł. 30 gr., kwartalnie 3 zł. 90 gr., półrocznie 7,80, rocznie 15,60. Numer pojedyńczy 30 gr. Pod opaską mies. 1,70, kwart. 5,10 numer pojedyńczy 40 gr.

Prenumerator nie ponosi kosztów przesyłki pieniędzy do Administracji, **o ile pieniądze nada za pośrednictwem pocztowego przekazu rozrachunkowego** (w kolorze niebieskim), który można nabyć **w każdym** urzędzie pocztowym w cenie 1 gr.

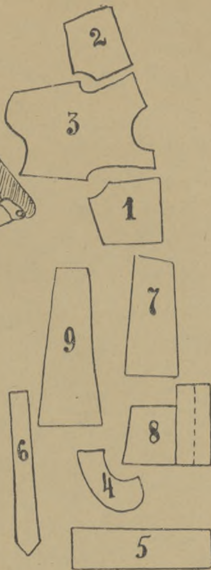
W sprawach dotyczących **rękopisów i treści pisma** prosimy zwracać się **wyłącznie do Redakcji,** w sprawach odnoszących się do **przedpłaty, ekspedycji, pokrycia należności oraz ogłoszeń — wyłącznie do Administracji**, nie zaś pod osobistym adresem redakcji. Rękopisów nie zwraca się. W razie wypadków spowodowanych siłą wyższą w zakładzie, strajków i t. p. wydawnictwo nie odpowiada za regularne dostarczenie pisma i abonenci nie mają prawa domagać się niedostarczonych numerów lub odszkodowania.

CENY OGŁOSZEŃ: Wysokość kolumny 270 mm., szer. 200 mm. **Kolumna dzieli się na trzy łamy:** szer. łamu — 63 mm. 1/1 strony 500 zł. 1/2 250 zł. i t. d. Miejsce zastrzeżone 25% drożej. Wiersz milimetrowy jednołamowy lub jego miejsce 65 gr. **Drobne ogłoszenia za wyraz 20 gr.,** dla poszukujących pracy — **za wyraz 10 gr.**

UWAGA: Administracja nie przyjmuje odpowiedzialności za termin ogłoszenia oraz za zgubę lub zniszczenie matryc i klisz. Zastrzeżenie miejsca obowiązuje Administrację tylko wówczas, gdy za takie zastrzeżenie zostanie zapłacona przewidziana w cenniku 25% nadwyżka. — Omyłki, które zasadniczo nie zmieniają treści ogłoszenia, nie upoważniają do żądania zwrotu gotówki, ani też nie zobowiązują Administracji do bezpłatnego powtórzenia ogłoszenia. — Uzasadnione reklamacje będą uwzględniane, o ile zostaną wniesione do dni 8-miu od daty **ukazania się ogłoszenia**, lub od daty otrzymania rachunku. **Podwyżka cen ogłoszeń może nastąpić w każdym czasie i obowiązywać będzie również te ogłoszenia, które zostały zamówione poprzednio, a nie były zgóry zapłacone. — Wydawnictwo zastrzega sobie prawo nie umieszczenia całego ogłoszenia, względnie jego części bez podania powodów.**

Praktyczna Pani №20.





1 przód bluzki
2 tył bluzki
3 rękaw
4 kołnierz
5 kokarda
6 pasek
7 8 przód spodnicy
9 tył spódnicy











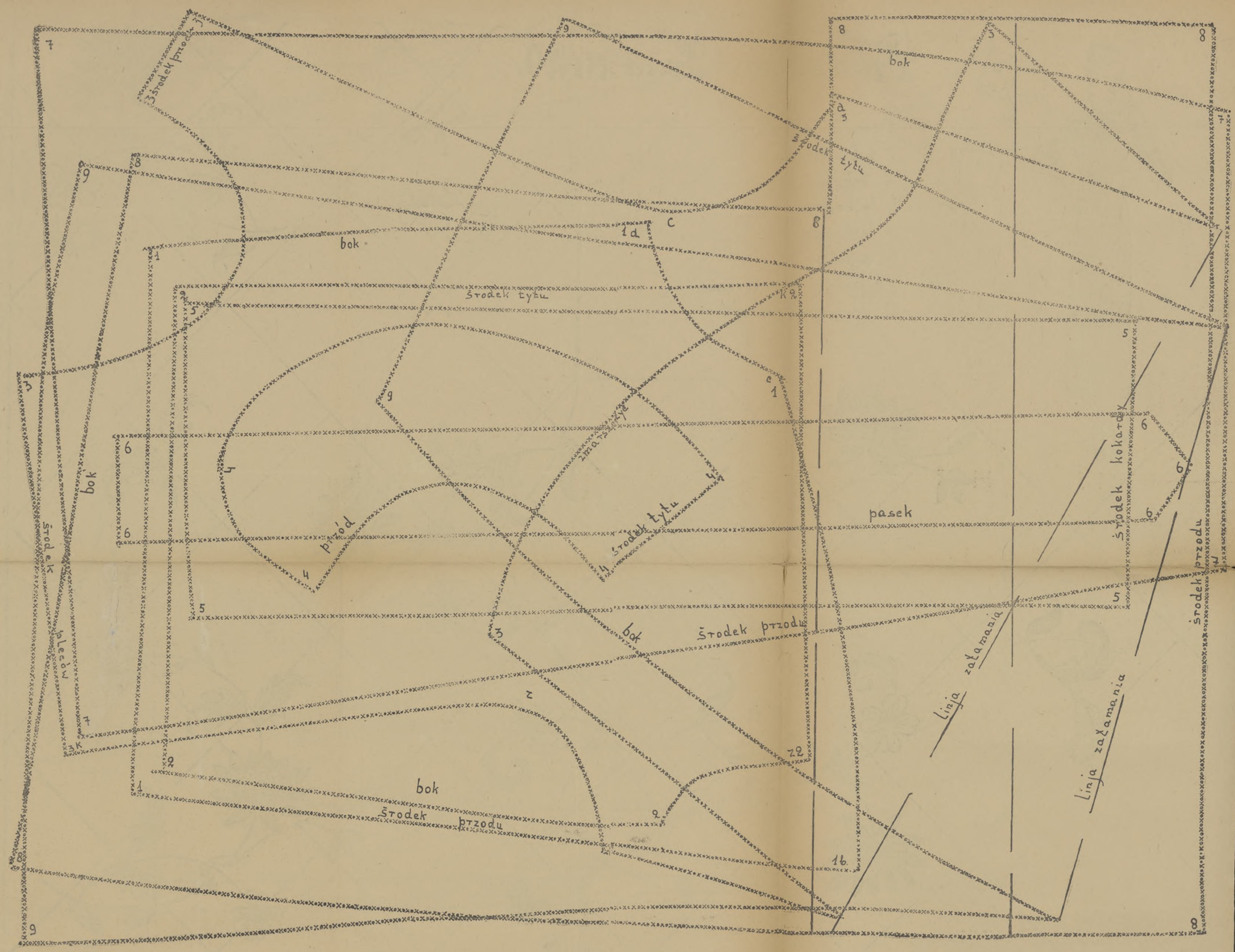











środek przodu
bok
środek tyłu
bok
środek tyłu
przód
środek tyłu
zaszewka
bok
środek przodu
bok
bok
środek przodu
środek pleców
pasek
środek kokardy
linja załamania
linja załamania
środek przodu